Nr. 4. 1891 r. **Ogólnego Wydawnictwa Rok XIV.**

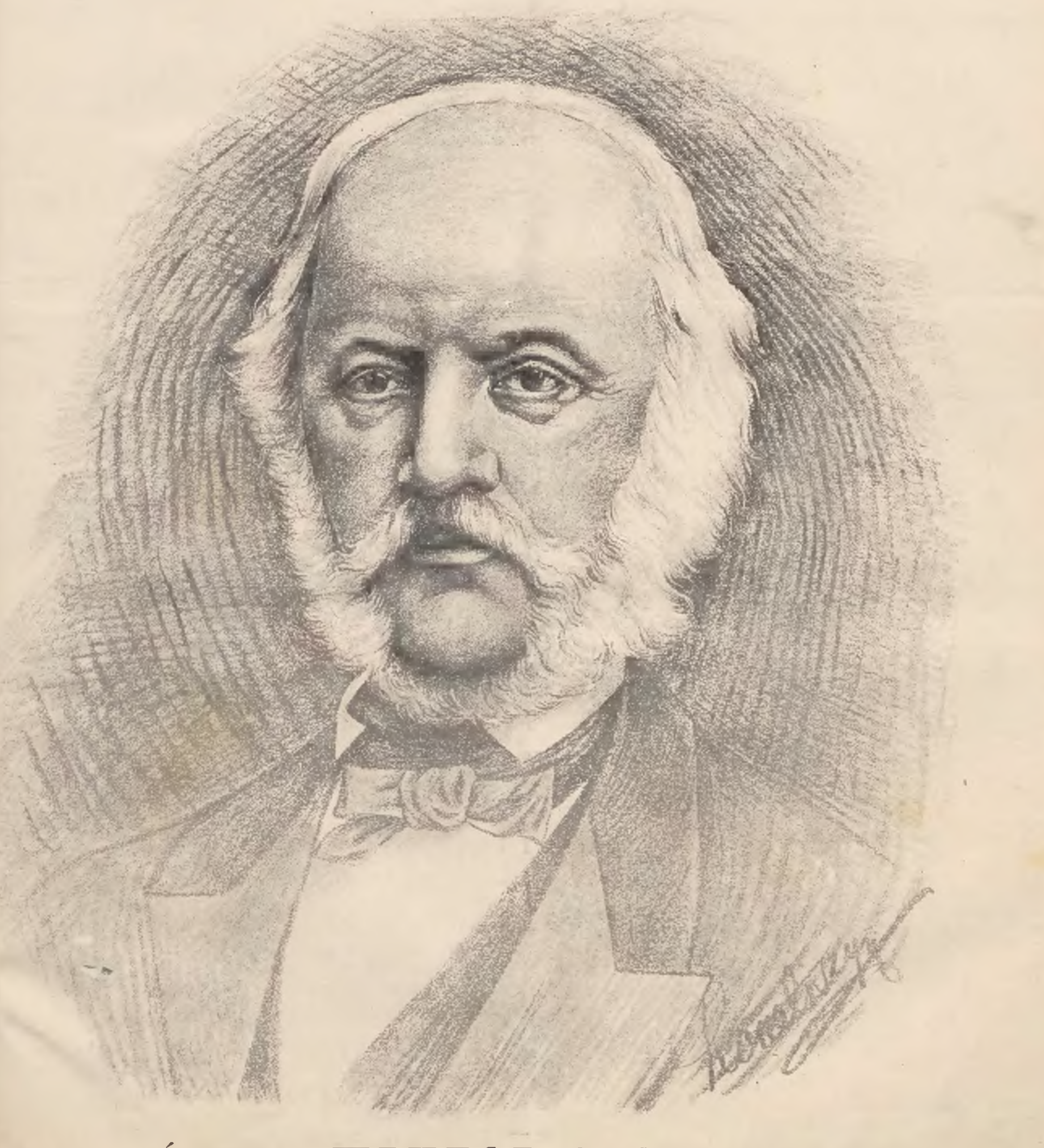
GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 1. Lutego 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskre** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca sie 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Ś. p. Dr. WIKTOR SZOKALSKI.

(Rysowane z warszawskiej fotografji. — Patrz życiorys w Nr. 2 »Gońca i Iskry« pod »Kroniką żałobną.«)

Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając rok XIV. wydawnictwa, z umysłu nie piszemy obszernej rozprawy o tem, co było i o tem, co ma być. Było tak, jak w twardych naszych stosunkach i ciężkich warunkach bytu, mogło być najlepiej — będzie tak, jak pozwolą siły, cały zapas dobrej woli, najlepszych chęci i szczerego patrjotyzmu polskiego, który był, jest i będzie zawsze naszym codziennym pacierzem i artykułem wiary. Pismo nasze będziemy redagować w tym samym duchu i kierunku, będziemy urozmaicać i dołożymy wszelkich starań, aby było pouczające, pożyteczne i przyjemne. Za usterki w wydawnictwie, jeśli były jakie, serdecznie przepraszamy — ciężko jest wszystkim w naszych stosunkach, ale najciężej, niezawodnie, wydawnictwom perjodycznym w Galicji.

Szanownych prenumeratorów naszych prosimy uprzejmie, aby byli łaskawi odnowić bieżącą i wyrównać zalegającą prenumeratę, nadmieniając, że wszelkie zaległe rachunki, są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe. Wszelkie korespondencje tak zwykłe, jak pieniężne adresować należy:

Administracja „Gońca i Iskry“
we Lwowie
ulica Kraszewskiego l. 23.

Od ręki.

= Rocznica.

Rocznicę 22 Stycznia obchodzono we Lwowie i jak donoszą z prowincji, w całym kraju, żałobnemi nabożeństwami i uroczystymi obchodami, na których przemawiano, deklamowano, śpiewano i grano odpowiednio do tej narodowej, tyle bolesnej i krwawej rocznicy. Powaga, spokój i uroczysty nastrój nigdzie zamącone nie zostały, a szczery patrjotyzm popłynął szeroko z serca do serca...

= Oryginalny zapis.

W Brescie otwarty został w tych dniach testament niejakiej pani Vinzenzo Bonsignore, która cały swój majątek, wynoszący około 300.000 lirów, nie mając bliższych krewnych, zapisawszy na cele dobroczynne i religijne, pozostawiła kilka legatów znajomym swoim na pamiątkę. Otóż w tej liczbie znajduje się zapis 1.500 lirów, przeznaczony dla jednej z przyjaciółek, a opiewający, że ta nazajutrz po otwarciu testamentu ma kupić koszyk i zamknąwszy w nim solidnie ulubionego kota nieboszczki, wrzucić go do rzeki, bacząc, aby koniecznie utonął.

Przyjaciółka nie przyjęła tego oryginalnego zapisu; biedny kot żyć będzie, aż do samej śmierci.

= Ze sportu.

Niedaleko od Elizawetgradu jest stacja kolei żelaznej Nowo Ukrainka. Przy owej stacji jest wieś, licząca około 5 tysięcy ludności, posiadająca aptekę, dwóch lekarzy, notarjusza, inżyniera etc. W tej to wsi jest sławna psiarnia zarodowa, prowadzona przez naszego rodaka p. Nowickiego. Jest to najlepiej prowadzona psiarnia w całej Rosji, a być może że i w Europie... Z Nowo Ukrainki nietylko wielcy łowczowie panujących zakupują psy, lecz lordowie angielscy, Rotschildowie i wielkie kluby myśliwskie. Psiarnia ta posiada obecnie 12 matek i 34 młodych piesków, oraz kilku psów zarodowych. Rasy są najrozmaitsze, lecz wszystkie tylko do polowania. Cena minimum 120 rs. za szczeniaka odchodowanego, częstokroć dochodzi ona jednak do 400 i 500 rs. Sprzedany pies dostaje rodowód, z wypisaniem pochodzenia. Sama psiarnia wzorowo jest urządzona. Jestto osobny budynek, w którym każdy pies ma swój pokoik z piecem, swoją pościel i swoje naczynia do jedzenia i do picia, nadto jest obszerny jeden salon do spacerów, podwórze, wszystko prócz *fumoiru*.

Właściciel psiarni jest w ciągłej korespondencji z lordami angielskimi i w tym celu sam się wyuczył angielskiego języka.

Kolekcja broni myśliwskiej, jaką ma pan Nowicki, jest również godną uwagi, nie będziemy się wdawać w szczegółowy opis, ale dodamy, iż za jedną dubeltówkę zapłacił w Anglii pan Nowicki przeszło 900 rs., a broń ta na jego obstalunek wykończoną została.

Rzecz dziwna, że nasze pisma zajmujące się sportem, dotychczas o nowo ukraińskiej psiarni nic nie pisały i że na nasi sportmani chcąc kupić psy do polowania, odnoszą się do niemców, lub anglików, gdy tymczasem mają tak dobre źródło w Nowo Ukraince.

= A to sobie poradziły energiczne amerykanki!..

Wiadomo, że w Ameryce są tak szkaradni mężowie, iż choćby mieli najpiękniejsze, najmilsze, najzacniejsze żony, to wieczory, a czasem i większą część dnia spędzają po za domem, w knajpach rozmaitego kalibru, które, dla upozorowania swojej niegodziwości, nazywają pompatycznie *salonami*.

Nie odrodzili się od swoich ziomków i obywatele miasta Bullmancho; owszem, jeźli to być może, przeszli ich jeszcze pod tym względem. Ani ich zobaczyć można było w domu; cały czas wolny od zajęć koniecznych przepędzali w *salonach*, a mianowicie w jednym, którego gospodarz różnymi sposobami do zakładu swego nęcić ich umiał. Żony widywały ich tylko późno w noc wracających w stanie, nietylko szanującego się męża, ale wszelkiej istoty ludzkiej, niegodnym. Bullmanchianki, anielskie oczywiście stworzenia, zwyczajnie jak kobiety, długo cierpliwie znosiły to upokorzenie i zaniedbanie, ale pokazało się, że ostatecznie i taka cierpliwość wyczerpać się może. Niewiasty bullmanchijskie urządziły wyprawę na swych niegodziwych małżonków, uzbroiły się w co która mogła, wpadły do *salonu*, potłukły wszelkie naczynia, połamały meble, pokrajały sukna na bilardach i pozbawionych siły do oporu mężów, do domów przepędziły. Najgorzej atoli skropiło się na właścicielu *salonu*, do którego zniecierpliwione te istoty najgłębszy żal żywiły. Opadłszy go ze wszech stron, zmusiły do stanięcia na czworaku, włożyły na niego siodło i dowódczyni wyprawy, otoczona tłumem podkomendnych swoich bohaterek, zajechała na nim do domu, nie żałując rajtpajcza i ostróg po drodze.

Od tego czasu zmieniła się zupełnie fizjognomia miasta i domowe stosunki jego mieszkańców. Obywatele od zajęć swoich kłusem spieszą do domów, *salony* świecą pustkami, większa część ich właścicieli wyniosła się gdzieindziej szukać karjery, a pierwszy przykład dał ów jegomość, który nie miał snać ochoty odegrać po rąz wtóry roli wierzchowca, nawet dla tak miłego jeźdźca, jak ten, który go po raz pierwszy osiodłał.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 3.)

IV.

Rodzina Cottle.

Wszedłszy do bawialnego pokoju gospodarza domu, Laurenty doznał dziwnego wrażenia, jak gdyby znał go od dawna. Wiedział dobrze, iż było to niepodobieństwem, ponieważ urodził się w Sidney i po raz pierwszy w życiu znajdował się w Londynie, nie mógł jednakże oprzeć się temu dziwnemu złudzeniu i każdy niemal przedmiot, każdy szczegół umeblowania budził w nim jakieś odległe, zatarte obrazy, okryte mgłą tajemniczą

Zjawisko to zresztą znanem jest wielu osobom, a zwolennicy metampsychozy używają je, jako dowód poprzedniego życia na ziemi. W tym razie mogło ono być wytłomaczonem przez czytanie opisów podobnych starożytnych komnat, gdyż wnętrze bawialni pana Cottle przedstawiało istotnie typowe urządzenie gościnnego pokoju z czasów Jerzego III-go.

Od lat sześćdziesięciu nie zmieniono tu ani jednego gracika i szanowny dziad gospodarza mógł znowu zasiąść, jak dawniej, w wyścielanym swoim fotelu i nie znalazłby najmniejszej różnicy w tem, co pozostawił za życia. Pomimo ciepłego i pogodnego wieczoru, okna były szczelnie zamknięte, gdyż w czasach Jerzego III-go nie było zwyczaju otwierania okien w mieszkaniach. Nadto, oprócz firanek i rolet starego fasonu, dolne szyby osłaniały t. zw. »zazdrostki« z haftowanego, gęstego muślinu, rozciągniętego na zielonej ramie. Pozwalało to siedzącej przy oknie osobie patrzeć przez szybę, nie będąc z ulicy widzianą.

Powietrze w pokoju było trochę duszne, panował w nim jakiś dziwny zapach »szkolny«, może w skutek znacznej ilości książek i manuskryptów, nagromadzonych w wielkich oszklonych szafach, zajmujących prawie całą ścianę naprzeciw wejścia. Jak się łatwo domyśleć, nie były to książki nowożytne, lecz w grubą skórę oprawni klasycy, dzieła filozoficzne, historja i literatura. Na przeciwległej ścianie wisiała wielka półka z różanego drzewa, z przegródkami i szufladkami, ozdobiona sztukaterją i bronzem. Starożytne, mahoniowe, włosiennicą pokryte krzesła, sofa, stół duży i bardzo stary w rogu pokoju dopełniały umeblowania. Na półce wielka waza od ponczu z pokrywą i srebrną łyżką, przypominała czasy, kiedy dziad Cottle częstował z niej starych przyjaciół. Po obudwu stronach stały srebrne i bronzowe lichtarze, a obok na tacce nieodzowne przy świecach łojowych szczypczyki.

Obrazy w złoconych niegdyś ramach, haftowane były po większej części na kanwie pracowitą ręką nieżyjących już dzisiaj panien Cottle. Naprzeciw okna wisiał czarny profil mężczyzny, wykonany z wielkim artyzmem za pomocą delikatnych nożyczek; nozdrza i wargi oznaczały w nim lekkie pociągnięcia złotem. Patrząc na tę twarz wyrazistą i charakterystyczną, pomimo całej prostoty portretu, pomimowolnie trzeba było zadać sobie pytanie, czy tak udoskonalona dziś fotografia zdolną byłaby dać bardziej dokładny i podobny obraz praojca rodziny Cottle.

Pod jednem z okien stały dziewczęta, które przypłynęły łódką i półgłosem prowadziły bardzo ożywioną rozmowę z Oliverem Luttrel. Ta grupa nie psuła bynajmniej harmonji starożytnego pokoju: stroje dziewcząt przypominały cokolwiek portrety prababek. Pod drugiem oknem blady, szesnastoletni wyrostek siedział w książce zatopiony, która nie pochodziła jednak z biblioteki Wincentego Cottle. Przed kominkiem, na wielkim włosiennicą krytym fotelu, w czepcu wdowim i czarnej sukni, siedziała w podeszłym wieku kobieta, w której na pierwszy rzut oka można było poznać siostrę pana Cottle.

— Kornelio, — rzekł Lucjusz, zbliżając się do niej, — oto nasz nowy lokator, pan Laurenty Waller. Moja siostra, Kornelja Sorby, wdowa. Należy do kościoła.

Laurenty skłonił się z uszanowaniem.

— Spodziewam się, mój młody panie — rzekła lady, mierząc go długiem, poważnem spojrzeniem, — że nie będziemy potrzebowali żałować okazanego ci zaufania. Pokój, który zajmujesz, jest najlepszym w całej

dzielnicy, rodzina, do której wszedłeś, powszechnie szanowaną, niechże postępowanie twoje nie obraża w niczem jej starych, uświęconych latami zwyczajów.

— Długośmy się wahali z wywieszeniem karty — dodał p. Cottle w rodzaju objaśnienia. — Lubimy spokój. Obawialiśmy się w domu obcego człowieka. Szanujemy swoje pamiątki i słusznie możemy obawiać się o ich całość. Nakoniec zdecydowaliśmy się wynająć pokój na górze. Było to po śmierci pana Polter, przed pięciu laty. Od tego czasu nikt nie zapytał jednak o mieszkanie, aż do dnia wczorajszego i z tego powodu...

— Możecie być państwo zupełnie spokojni; potrafię zastosować się do was, a z natury jestem dość cichy i systematyczny.

— Co to jest? — zawołała nagle Kornelia, bystro spoglądając na gościa. — Ten głos? Kto to taki? Przypominam sobie... te oczy.. Czyj to głos, bracie?

— Nie wiem, Kornelio. Mam jeszcze drugą siostrę, panie Waller, także wdowę. A oto syn jej, Feliks Laverock — dodał, wskazując wychodzącego z głębi pokoju dwudziesto-letniego młodzieńca, który zbliżywszy się do Laurentego, mocno i krótko wstrząsnął go za rękę. — Klaudja miewa natchnienia, bywa jasnowidzącą — ciągnął dalej uprzejmy gospodarz, nie zważając, że na wzmiankę o tem, Feliks wzrok spuścił ku ziemi, oblewając się ciemnym rumieńcem. — Trzecia, najstarsza siostra, nieszczęśliwa Julia, zaślubiła niegdyś pana Norbery. o którym zapewne słyszałeś.

Laurenty potrząsł głową na znak przeczenia.

— A to moje dzieci — rzekł, wskazując na okno, pod którem stały dziewczęta. — Najstarsza Kassandra, pracuje w zakładzie fotograficznym, Flavia ma miejsce w telegrafie, Symproniusz, syn jedyny, jest jeszcze w szkołach w Londynie. A to — córka Klemensa Indagine — Altea. Pozwól Alteo, że przedstawię ci pana Waller.

Dziewczę podniosło spuszczone powieki i nagle wydało się Laurentemu, że cały pokój rozjaśnił jakiś blask łagodny. Widocznie w złotych oczach dziewczyny ukryła się cząstka słonecznego światła i gdy spojrzała teraz niemi śmiało w twarz olśnionego młodzieńca, wydała mu się znowu czarodziejką, zdolną jednem spojrzeniem zamienić w płomień serce śmiertelnika.

»Jeżeli takie dziewcze znajduje się w Bank-Side, to warto rzeczywiście zbadać bliżej ten nieznany kraj wielkich ludzi« pomyślał, usiłując otrząsnąć się żartem z niespodziewanego wrażenia.

Altea przecież nie była pięknością, — tylko jej czarne oczy o złotym połysku posiadały urok potężny, a świeża dziewicza twarzyczka, o jasnem czole i bujnych ciemnych, wijących się włosach, niczem nie psuła efektu pierwszego wrażenia.

— Nielada pracę miałeś pan dziś, panie Cottle — rzekła, zwracając się do gospodarza z uśmiechem figlarnym, — przedstawić tak liczną rodzinę, nie zapominając o nikim. Przepraszam bardzo, że panu jeszcze przysporzyłam trudu.

— I szczęścia — dorzucił Lucjusz ze staroświeckim ukłonem, pochylając głowę przed ślicznem dziewczęciem.

Altea roześmiała się głośno i, jakby przestraszona tym dźwiękiem, rozlegającym się dziwnie w uroczystej ciszy tego poważnego pokoju, wybiegła szybko, nie żegnając nawet towarzystwa. Oliver wyszedł prawie zaraz po niej i Laurenty zauważył natychmiast, jaki wpływ na każdej z osób pozostałych wywarło jego oddalenie. Feliks Laverock odetchnął głęboko, Kassandra westchnęła i posmutniała widocznie, w rysach Flavii odbiło się zadowolenie.

Siostry — jak to często się zdarza w rodzinach, mających wybitne rysy familijne — tak łudząco podobne były do siebie, że oko niewprawne łatwo wziąć mogło jednę za drugą. A przecież jedna z nich była ładną: starsza. Obydwie z nich niskiego wzrostu, należały do pospolitego w Londynie typu «małych kobiet«, ale Kassandra posiadała więcej słodyczy i wdzięk pociągający, podczas gdy Flavia więcej była dumną i poważną.

— Poznałeś pan więc całą rodzinę naszą — odezwał się znowu pan Cottle — bardzo nam będzie przyjemnie, jeżeli wstąpisz pan czasem na chwilkę rozmowy.

Spojrzał na gościa, jak gdyby chciał mu powiedzieć, że audjencja skończona. Gościnność wprawdzie zdawała się wymagać zaproszenia go na kolację, lecz w sferze, do której należał pan Cottle, nie obowiązywala ona tak dalece, tem bardziej w obec licznej rodziny, ciężkich czasów i przymusowej niemal oszczędności.

— Nie omieszkam korzystać z łaskawego zaproszenia — rzekł Laurenty, kłaniając się ceremonialnie, — dziś jednak powracam do siebie, aby wypalić cygaro.

Uroczyste milczenie zapanowało w pokoju, siostry zarumienione odwróciły głowy, Semproniusz zasłonił twarz książką, Kornelia z godnością podniosła się z miejsca.

— Pozwól mi, siostro! — zawołał nagle Lucjusz, chwytając ją za rękę. — Jestem głową rodziny. Ojciec nasz, Wincenty Cottle nie pozwoliłby nigdy za życia znieważyć świętego przybytku wiedzy i nauki tytuniowym dymem. Po jego śmierci tradycja ta święcie szanowaną była w naszym domu. Raz jeden tylko — tu spojrzał z pod oka na syna — raz tylko, jeden lekkomyślny chłopiec ośmielił się przekroczyć ten zwyczaj, zanim jeszcze wywiesiliśmy kartkę.

— Przed pięciu laty, po śmierci pana Polter — wtrąciła Kornelia.

— Ach, jeśli to państwu robi taką różnicę! — zawołał uprzejmie Laurenty, ale Lucjusz przerwał mu bez ceremonii:

— Pozwólże, młody człowieku, potrzebujemy się zastanowić i rozpatrzyć tę kwestję gruntownie. Lokator, zasługujący pod każdym względem na uznanie, słusznie może mieć prawo wymagania pewnych ustępstw z naszej strony. Użycie tytoniu w ostatnich czasach tak się rozpowszechniło, że przekonania jednostki nie mogą zmienić, ani usunąć tepo szkodliwego zwyczaju. Z tych więc powodów sądzę, że możesz pan palić *u siebie*, panie Waller. Musimy pamiętać, że obecnie szkoła nie istnieje właściwie w tym domu, a tem samem niektóre przepisy nie mogą nas obowiązywać tak ściśle. Bądź pan tylko łaskaw o ile możności otworzyć zawsze okno i nie obrażaj się, jeśli usłyszysz, że kaszlemy czasem. Dym dziwnie przenika przez ściany.

Laurenty z uśmiechem ukłonił się raz jeszcze i odszedł.

— Znam ten głos — rzekła Kornelia. — Zkąd go mogę pamiętać?

— Lubię głos jego i spojrzenie — szepnęła do siostry Kassandra; — czuję, że będziemy wkrótce dobrymi przyjaciółmi.

— Śniły mi się dziś pszczoły — odezwała się znów Kornelia w zamyśleniu, — to znaczy korzyść i jedwabniki — to zmiana.

— Taki wysoki — wtrąciła Flavia — i takie ma ruchy gwałtowne, że obawiam się, aby czego nie stłukł. Ojcze, możeby sprzątnąć z półki wazę?

— Wygląda spokojnie i przyzwoicie — rzekł Lucjusz po dłuższym namyśle. — Sądzę, że postąpiłem rozsądnie. W każdym razie... nikt go tu nie zna.. z Australji... może być i złym człowiekiem.

— I oddaliśmy mu najlepszy pokój! — z przerażeniem zawołała Kornelia.

— Nie zniszczy go, kochana siostro; będziemy nad nim czuwali. A zresztą, może to człowiek spokojny, nie mamy nawet podstawy, sądzić inaczej. Mówiono mi na Lincolns-Field, że należy do bardzo zacnej rodziny. Zabierz, Flavio, wazę do swego pokoju. Ostrożność nie zawadzi. Lichtarzom nic się chyba stać nie może. A jutro poślę mu zaraz »zasady wymowy«. Nic tak nie wpływa na młodzież, jak moralne książki. Pamiętaj, siostro, że to dochód trzydziestu szylingów na dzień. W tych ciężkich czasach nie można pogardzać groszem. Lordowie piszą dzisiaj do dzienników. Każdy szuka zarobku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sen i śmierć.

Sen mówił: — Przyjdź do mnie... ja wieńce ci splotę
Piękniejsze, niż ziemskie mamidła,
Dam sercu otuchę, marzenia dam złote
I orle dam myśli twej skrzydła...
I duch twój pogoni wichrowym polotem,
Gdzie słońca promienie, gwiazd szata" —
„Raj dajesz — odrzekłem — lecz potem — co potem?"
„Sen pierzchnie — powrócisz do świata,"
Śmierć rzekła: — „Przyjdź do mnie.. nie mary, sny wieszczę
Ja niosę, bo ze mnie żałoby
Duch smutny!.. Nie kwiaty ja dają, lecz dreszcze
Konania i wiodę na groby...
Zawali się ziemia nad tobą z łoskotem,
Płaz podły pierś twoją przewierci..„
„Strach niesiesz! szepnąłem, lecz potem, co potem?"
„Noc, cisza, sen wieczny.."
„Przyjdź śmierci!...

Zmyślność zwierząt i trochę o człowieku.

Od pewnego czasu świat naukowy żywo zajęty był kwestją, czy i jak dalece dadzą się rozwinąć przymioty intellektualne najzmyślniejszych zwierząt. Chodziło przedewszystkiem o to, czy dar kombinowania, rozumowania nieledwie, oraz uczuciowość wrodzona pewnym zwierzętom mogą, lub nie mogą przez odpowiednie kształcenie podnieść się do wyższego poziomu, czy też pozostaną zawsze tem czem były. Jeżeli mamy wierzyć świeżo wyszłej książce Johna Lubbocka, — a nie wierzyć mu nie ma najmniejszego powodu, — osiągnął on istotnie zadziwiające rezultaty, z których zdaje sprawę w owej książce o zmysłach i inteligencji zwierząt. Dość powiedzieć, że w ciągu niespełna roku nauczył psa swego czytać!

Sir John Lubbock siłą cierpliwości i logiki potrafił wytresować psa do tego stopnia, iż ten wyraża mu pragnienia przy pomocy druku i znaczenie drukowanych wyrazów oraz brzmienie ich rozumie. Krótko mówiąc, Lubbock zabrał się do tresury psa

swego, przy pomocy trzech na początek drukowanych dużemi głoskami wyrazów: „wyjść“, „jeść“, „pić“. Trzy tabliczki z tymi wyrazami umieścił w swoim pokoju na ziemi pod ścianą i uczył psa ich znaczenia w sposób poglądowy, powtarzając brzmienie wyrazu i pokazując tabliczkę, ile razy pies skomleć poczyna, lub drapać drzwi. Kiedy pies oswoił się z tem, począł Lubbock przyuczać go, aby zamiast szczekać, lub drapać, przynosił tabliczkę z odpowiednim wyrazem i wnet zaspokajał jego życzenia. To nawet psu się podobało. Dawszy sobie radę z trzema wyrazami, Lubbock dodał czwarty, później piąty, szósty, dziesiąty, zmniejszając zarazem wymiary druku i dziś pies jego ma w swoim repertuarze przeszło trzydzieści wyrazów, które czyta, rozumie i na zawołanie, lub z własnej pobudki przynosi, przekładając jednak nad wszystko wyraz „spacer“, po który co chwila biega i niesie w zębach. Czasem omyli się i jeden wyraz przyniesie zamiast drugiego, Lubbock tłómaczy mu, pokazuje, żeby się dobrze przyjrzał, co przyniósł. Pies stoi wówczas skonfundowany, poczem nagle bierze w zęby przyniesioną niewłaściwie tabliczkę, odnosi ją na miejsce i przynosi tę, której potrzeba.

Naoczny świadek opowiada, że dziś, kiedy Lubbock wychodzi na przechadzkę, lub w odwiedziny, woła na psa, aby podał po kolei kapelusz, laskę, rękawiczki itp., potem wymienia nazwisko osoby, lub miejscowości, do której się udaje i pies najdokładniej rozumiejąc biegnie ile sił do danego domu, zwiastując szczekaniem, że jego pan przybędzie za chwilę.

Z powodu książki Lubbocka, któremu, jak powiadam, nie mamy najmniejszego powodu niedowierzać, wielu naturalistów dało się już słyszeć, że to nie jest bynajmniej ostatni wyraz wykształcenia psiej rasy, która drogą krzyżowania może wydać jeszcze bardziej zadziwiające rezultaty. Nie zapewniałże Leibnitz, że widział i słyszał psa mówiącego, który około trzydziestu wyrazów całkiem przyzwoicie wymawiał, kłapiąc tylko zbyt mocno szczękami? Nieszczęście mieć chce, że ten pies żył w zeszłym wieku, że zatem niepodobna sprawdzić, czy Leibnitz, który swoją drogą wszystko, co mówi w dobrej wierze mówi, nie został w jaki sposób zmistyfikowany, przy pomocy naprzykład t. zw. brzuchomówstwa. Jednakowoż świeżo znowu naturalista francuzki p. Meunier, który jak zapewniają zbyt jest oddany nauce, iżby miał nieprawdę mówić, zaręcza, że także słyszał psa mówiącego, ale była to mowa bardzo niewyraźna; dźwięki wargowe nadewszystko, przy najlepszej woli trudno było zrozumieć. Pies wszakże miał widoczne złudzenie, że mówi, składając w ten sposób dowód w każdym razie kiełkującej wnim intencji naśladowczej.

Otóż tutaj jest punkt, na który kilku naturalistów nacisk kładzie najpoważniej przypuszczając, że pies mówiący, to tylko kwestja czasu. I nie tylko pies, ale inne zwierzęta zmyślniejsze, a tresowane umiejętnie, jak pies Johna Lubbocka. Panowie ci są zdania, że kilka pokoleń w tym kierunku starannie tresowanych wytworzy zwierzęta, których mózg zbogacą nowe zdolności i przymioty dzisiaj im zbywające.

Paryzcy uczeni, gotowi brać się z miejsca do dzieła, mają nawet zamiar wystąpić z żądaniem niezwłocznego ufundowania ogrodu zoologii doświadczalnej, gdzieby swoje studja z całą swobodą odbywać mogli.

— Ani się nikt nie domyśla — mówił w tych dniach p. Roujou, profesor biologii i wielki zwolennik edukacji zwierząt, — do jakich rezultatów dojść będzie można przy pomocy selekcji i umiejętnego trenowania.

Jednocześnie zwracają adepci tej metody uwagę na to, że zwierzę nierzadko samo się kształci i do zdumiewających rezultatów dochodzi. Możemy żartować sobie z psów mówiących i czytających, ale każdy obserwował to zjawisko, że zmyślny pies często rozumie to, co się mówi. Jaką drogą do tego doszedł? Wszak mu nikt tego nie wykładał.

A dalej są psy załatwiające takie naprzykład komisy, jak kupienie chleba u piekarza i przyniesienie go w koszu, albo przy powiedzianem sobie nazwisku osoby znajomej, biegnące do tej osoby z listem i przynoszące odpowiedzi. To są fakta powszechnie wiadome. W Paryżu jest przy ulicy Lafayette sklep winny, w którym duży pies pełni literalnie funkcje służącego i gdy nań pan zawoła, zbiega do piwnicy i przynosi w koszyczku bądź wino czerwone, bądź białe, syfon wody, butelkę piwa, według rozkazu. Ten pies nie rożni się zaprawdę wiele od psa Johna Lubbocka.

Znane jest podanie, jakie przechowało się o psie Walter Scotta. Pies ten ujawniał wszelkie oznaki głębokiego wstydu, ilekroć opowiadano przy nim historję, w której on odegrał brzydką rolę i został sromotnie skarcony. Bywały wypadki że gdy kto zabierał się do opowiadania tej afery pies podbiegał ku niemu i kładąc głowę na jego kolanach i skomląc łasił się, jak gdyby prosił, żeby już tego nie opowiadać.

„Revue scientifique“ podaje fakt jeszcze ciekawszy; pewna kupcowa mająca psa bardzo do siebie przywiązanego, umówiła się z sąsiadką, że niby to jej psa sprzeda. Od pierwszych słów pies nastawił uszy, a widząc, że kobiety sobie ciągle jego pokazują i że sąsiadka oglądając go na wszystkie strony tak samo jak ludzie, którzy do sklepu po towar przychodzą, wyjmuje portmonetkę i zabiera się płacić, rzucił się do nóg swej pani wyjąc żałośnie, aby go nie sprzedała. „Revue scientique“ jest czasopismem dość poważnem, a jakkolwiek przed laty kilkunastu redagował ją tendencyjny w podobnych rzeczach Paweł Bert, opowieść ta nie przedstawia tak wielkich cech nieprawdopodobieństwa, iżby jej się zupełnie wiary nie dawało.

A skoro już mówimy o psach, rozumiejących ludzkie mówienie, opowiedzmyż na zakończenie fakt, jaki przywodzą obecnie z racji tych wszystkich debatów dzienniki francuzkie. Chodzi mianowicie o psa, który przed kilku laty przybył wraz z panem swoim z Anglii do Francji. Otóż, przy tej sposobności zrobiono obserwację wcale oryginalną. Ów pies zazwyczaj bardzo ruchliwy i na okręcie jeszcze całkiem wesoły, z chwilą, w której wysiadł na ląd we Francji, najzupełniej osowiał. W głowę zachodzili wszyscy, co mu jest. Trwało to jednak parę miesięcy, zaledwie powoli dawny humor począł mu wracać i z upływem roku powrócił na dobre. Co się stało? Pan jego utrzymuje stanowczo, że z chwilą, w której pies znalazł się w otoczeniu obcem i niezrozumiałem dla siebie, stracił rezon i dopiero „nauczywszy się po francusku“ dawny swój humor odzyskał.

Żart jest żartem, ale ile to razy fakta tej samej natury i na pozór całkiem błahej wagi, stawały się cennemi i poważnemi wskazówkami w przyszłości?

* * *

Na zakończenie, jedno małe obliczenie dokonane przez psychologiczno-fizjograficzny kwartalnik angielski „Mind“, dotyczące tym razem organizmu ludzkiego, a odbierające wszelką nadzieję tym, którzyby w obecnym „fin de siécle“ chcieli jeszcze kusić się o stworzenie sztucznego człowieka.

Ta mrzonka — powiada „Mind“ — nigdy nie przestała być mrzonką, nie dlatego tylko, że choćbyśmy stworzyli calutеńki najdoskonalszy organizm ludzki, to mielibyśmy dopiero martwy futerał, nie dający się do życia powołać, ale że nigdy, przenigdy tak doskonałej i tak skomplikowanej całości fizjologicznej, jaką jest tenże organizm nie zdołalibyśmy utworzyć!

Suchy inwentarz części składowych tej całości przekonywa o tem dowodnie.

Ze wszystkich maszyn, jakie człowiek wymyślił, żadna nawet w przybliżeniu porównywaną być nie może z organizmem człowieka, tak pod względem pomysłu, jak subtelności wykonania i siły olbrzymiej w tym organizmie spowitej i utajonej.

Oto inwentarz pobieżny tej ludzkiej „maszyny“:

Ciało ludzkie składa się ze 150 kości i stawów i 500 mięśni i muszkułów; w żyłach jego krąży 15 kilogramów krwi (u człowieka dorosłego); serce, mające przeciętnie 15 centymetrów średnicy, uderza po 70 razy na minutę, 4,200 razy na godzinę 35,792,000 w okresie rocznym, każde uderzenie daje impuls 44 gramom krwi; suma zatem krwi obiegłej w organizmie przez dobę, równa się 5,850 kilogramów.

Całość krwi organizmu obiega przez serce w ciągu trzech minut.

Płuca nasze zawierają w stanie normalnym 5 litrów powietrza; oddychamy przeciętnie 1,200 razy na godzinę, ekspensując 300 litrów powietrza.

Skóra składa się z trzech warstw, których grubość wynosi 3 do 6 milimetrów; każdy centymetr kwadratowy skóry zawiera około 12,000 porów...

Zróbże choć jeden centymetr takiej skóry, — kończy „Mind“, — nierozsądny człowiecze, który roiłeś w ciągu wieków, że całość potrafisz utworzyć!

A nerwy, a płuca, a porost włosa, zębów i paznogci, a tyle, tyle tajemnic, do których zrozumienia nawet nie doszedłeś!

Biedny, stokroć biedny człowiecze...

Teatr.

Rozwód Julietty Feuillet'a, 4 aktowa komedja napisana już wówczas, gdy we Francji istniało prawo rozwodowe, kolorytem swoim i atmosferą nie odbiega od innych prac tego francuzkiego autora, dla którego salon był zawsze spichlerzem pomysłów — ale jest słabszą od poprzednich dzieł. Feuillet umarł kilka miesięcy temu — umarł mając lat siedemdziesiątkilka i cierpiał dłuższy czas, jeśli się nie mylę, na artretyzm — nie ulega więc wątpliwości, że wiek i choroba osłabiły również talent, co się okazało, właśnie, na *Rozwodzie Julietty*. Rzecz to, można powiedzieć, zaledwie przez dobrego majstra sklejona z grubszego, i to z takiem, jakby umyślnie, niedbalstwem, że z wyjątkiem kilku scen, panuje w całej komedji perfumowana martwota. W najbardziej arystokratycznych salonach, niepodobna przypuścić, aby ludziom w żyłach, zamiast krwi, płynęła woda kolońska.

Wystawa tej komedji na lwowskiej scenie była, co się nazywa świetna, a budnar niebieski. w ostatnich dwóch aktach, mógłby nie jednego przyprawić o zawrót głowy, zwłaszcza, gdy w nim króluje pani Kwiecińska, która, właśnie, była Juliettą... Pani Kwiecińska była silnie niedysponowaną, a jednak Julietta jej była uosobieniem wdzięku, kobiecej miękkości i artyzmu. Nieco wyrzucającą się naprzód postać adwokata, przyjaciela, grał pan Chmieliński dobrze, bardzo dobrze nawet, z wyjątkiem scen potrącających o amanta. Pan Zboiński umarł za sceną już w trzecim akcie i dobrze zrobił, bo nic nie robił i nie miał, w ogóle, co robić na scenie, choć był mężem żony, która w sromotny sposób zdradzała. Pan Woleński usiłował być interesującym dla dwóch żon, no i dla szanownej publiczności. . Pan Trapszo znikł także już w pierwszym akcie, a panna Pankiewicz, główna sprawczyni tej salonowej awantury, już się również w 4. akcie nie pokazała, a szkoda, bo grała wybornie zepsutą, popsutą, czy też wyromansowaną mężatkę. Więcej już, oprócz banalnej służby, nie pracowało w *Rozwodzie Julietty.*

Dyrekcja lwowskiego teatru w rocznicę 22. stycznia, nie troszcząc się o zysk, a więc po zniżonych cenach, dała stosowne przedstawienie, złożone z fragmentu Mickiewicza *Dziadów* (w więzieniu), ze ślicznej 1. aktowej *Różyczki* Blizińskiego, z jednego aktu opery *Straszny dwór* Moniuszki, z jednoaktowego pełnego siły i grozy dramatu Urbańskiego *Dramat jednej nocy* i żywych obrazów. Za takie przedstawienie, świadczące o pięknych obywatelskich tendencjach i uczuciach dyrekcji, należy się zupełne i bezwarunkowe uznanie, bo chociaż to publiczny obowiązek, ale, jednak, byliśmy za poprzedniej dyrekcji do indyferentyzmu pod tym względem, przyzwyczajeni. Szkoda tylko, że ta „szanowna publiczność“ taka skora do frazesów patrjotycznych, nie zadokumentowała swoich uczuć... Na powyższem przedstawieniu w teatrze nie było pełno.. Cóż robić, gust tej „szanownej publiczności“ chodzi różnemi drogami, a najczęściej łazi po zaułkach...

Oprócz w poprzednich naszych sprawozdaniach wymienionych oper, pani Klamrzyńska śpiewała w *Dinorah*, w której też miała sposobność roztoczyć całe bogactwo ślicznej, umiejętnej i brawurowej koloratury, choć sama opera ckliwa i nudna. Jak donoszą pisma codzienne, pani Klamrzyńska jeszcze na początku lutego trzy razy śpiewać będzie.

Na uczczenie pobytu we Lwowie pana M. Bałuckiego, dała dyrekcja d. 28. stycznia jego: *Polowanie na męża* i *Klub kawalerów*, z których pierwszą 2-aktową komedję napisał Bałucki jeszcze przed dwudziestu laty, i która dotąd z repertuarów teatralnych nie wychodzi. Wznowioną komedję grano u nas z werwą i życiem, szczególniej też p. Fiszer pysznem odtworzeniem spanoszonego kołtuna, wywoływał śmiech homeryczny i burze oklasków. Antora obecnego na przedstawieniu wywoływała publiczność tak po *Polowaniu*, jak i po *Klubie kawalerów* kilkakrotnie i zgotowała mu serdeczną owację...

Pan Feliks Covalotti napisał *Nikaretę* 1-aktową komedję na tle obyczajowem zmarłego już, a więc starożytnego greckiego świata. Tę *Nikaretę* przedstawioną u nas po raz pierwszy w ubiegły piątek. Z grekami, których się nigdy nie widziało, co raz trudniejsza sprawa na scenach, a samo poobwieszanie się różnokolorowemi prześcieradłami, niekoniecznie zaspakaja helenistów, zwłaszcza, gdy się wśród tych greków na scenie spotyka szwedzkie zapałki i jutowe wiedeńskie firanki. W *Nikarecie*. wprawdzie, tego nie było, mniejby, jednak, raziły szwedzka zapałka, albo juta, aniżeli p. Walewski, jako grek i to z tych greków, co przed „trybunałem“ mówią. Za to p. Zawadzki świetnie odegrał główną postać w komedji: głos, spokojna, rozumna, modelowana odpowiednio deklamacja i ruchy szlachetne, a wolne od pretensjonalnej sztywności w grze pana Zawadzkiego utworzyły piękną męską postać. Grecką kochanką silnie zabarwioną melancholicznem *vergiessmeinnicht*, była pani Stachowicz. Mężem, co to go, jak się dziś, przy końcu dziewiętnastego stulecia ludzie wyrażają, żona „puściła w trąbę“, był p. Hierowski, który też dobrze ucharakteryzowany i dobrze ukostiumowany — grał tę rolę pod każdym względem poprawnie, choć to rola trudna, bo nie dająca sposobności artyście do wybitniejszych momentów.

Koncert. Na dochód znanego i zasłużonego tenora pana Mieczysława Kamińskiego, dnia 30. stycznia w sali tutejszego mieszczańskiego kasyna, odbył się piękny koncert, na który publiczność zgromadziła się licznie. Program był bardzo bogaty. Śpiewali: pani Klamrzyńska, pp. Kamiński, Jeromin, Warmuth, akompaniowali pp. Jarecki i Neuhauser; deklamowali: pani Nowakowska i pp. Skalski, Wysocki i Bolek. Pan Kamiński, który niedawno zajmował pierwsze stanowisko w Europie, jako tenor bohaterski, dziś posiada jeszcze ogromne zapasy głosu i siłę, że tak powiemy, djabelską — jeżeli, jednak, usunął się ze sceny operowej nie chcąc obrywać własnemi rękami liści ze swej wielkiej sławy artystycznej — to, jako profesor, kierownik opery i doświadczony reżyser, który sam śpiewał *sto kilkadziesiąt różnych oper*, powinien u nas zająć stanowisko, jakie mu się rzeczywiście należy, a na którem polskiej operze oddałby ogromne usługi...

Pani Klamrzyńska śpiewała po polsku dwie piosenki — śpiewała cudownie, szczególniej mazurka Chopina'a, którego tez powtórzyć musiała. Pani Klamrzyńska nietylko jest znakomitą śpiewaczką, ale zacną kobietą — złożyła tego dowód przyjmując ze skwapliwością udział w koncercie na dochód kolegi — chociaż jest tylko we Lwowie przelotem, jako gość. Prawdziwe talenta i wyższe umysły, są bezpretensjonalne, szczere i podbijające prostotą wszystkich — takie zalety uderzają każdego w pani Klamrzyńskiej, kto umie obserwować — do twarzy z niemi i pięknemu talentowi i nadobnej artystce. .

O dobrze znanych publicznosci lwowskiej innych biorących udział w tym koncercie, a których wyżej wymieniliśmy, więcej nie wspominamy — spełnili oni z gotowością koleżeński obowiązek, co im się chwali, a z tego, co mieli do zrobienia na estradzie koncertowej, wywiązali się z talentem. O jednym tylko, jako rozpoczynającym zawód bardzo młodym jeszcze panu Bolku (uczeń p. Kamińskiego) należy dla zachęty powiedzieć, że posiada dobry materjał, i że powinien pracować, aby zostać tem, czem pragnie i czego serdecznie mu życzymy.

W chwili, gdy numer idzie na prasę, dowiadujemy się, że kilkoaktowa komedja Aurelego Urbańskiego, zaraz w pierwszych dniach lutego, wystawioną na scenie naszej będzie. W przyszłym więc numerze podamy ocenę tej najnowszej pracy utalentowanego i tyle sympatycznego autora.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Jaka temperatura jest najodpowiedniejsza dla zwierząt domowych? Jakkolwiek w każdej porze roku stan temperatury zewnętrznej nie jest bez wpływu na organizm zwierzęcy, to jednak przedewszystkiem zimą powinien rolnik dbać o to, ażeby każdy gatunek inwentarza miał w swem zamkniętem pomieszczeniu odpowiednią swemu organizmowi temperaturę. Albowiem gdy w stajni, oborze, lub chlewie temperatura jest za wysoka, znajdujące się tam zwierzęta tracą w skutek zbyt silnej transpiracji i przyspieszonego oddychania, za wiele tłuszczu, przez co zmniejsza się ich waga, jak niemniej i siła robocza, a przy zbyt wielkiej temperaturze następuje łatwo zaziębienie.

Wieloletnie obserwacje i czynione w tym kierunku doświadczenia przekonały, że najwłaściwsza dla koni temperatura nie powinna przekraczać o wiele 12 stopni Reaum. (15 stop. Cels.). Tylko w stajniach, gdzie trzymane są konie szlachetniejszej rasy, kobyły blizkie porodu, lub młode źrebaki, temperatura może wynosić o 2 stopnie Réaum. więcej.

Konie robocze, wracające do stajni zgrzane, dobrze jest okrywać derami, dopóki nie obeschną z potu, iżby się nie zaziębiły.

Bydło rogate potrzebuje dla zdrowia 10—14 stopni Réaum. i to woły robocze i opasy mają dosyć 10 stopni, dójki, jałowice i cielęta zaś 14 stop. Podług doświadczeń May'a, sierć bydła rogatego przy 4 st. R. zrobiła się kosmatą, a skóra szczelnie przylegała do muszkułów; gdy temperatura była wyższa nad 15 stop. R. oddychanie było przyspieszone, bydło transpirowało więcej, niż zwykle i w skutek tego piło też bardzo wiele wody, a mimo to traciło na tuszy i wadze.

Dla owiec zaleca się niższa temperatura: 6—8 stop. R., gdyż przy wyższej wytwarza im się z powodu gęstego runa, za wiele cieplika; 11—12 st. potrzebne są jedynie dla maciorek, gdy się kocą, lub też zaraz po strzyży.

W chlewach dla trzody wystarcza 10—13 st. i to 10 dla tuczników, macior i warchlaków, a 12 dla macior na oproszeniu i dla młodych prosiąt. Zresztą rasy angielskie, odznaczające się cienką skórą, muszą być trzymane cieplej, niż nasze krajowe. Dla kontroli, powinien w każdej stajni, oborze i t. p. znajdować się termometr dla regulowania temperatury, gdyż traktowanie jej na chybił trafił, często zawodzi. Najlepiej jest umieścić go w środku obory na słupie, półtora metra od dołu.

Oprócz względu na stan temperatury w stajniach i oborach, gospodarz baczyć powinien także na to, ażeby w nich odświeżano należycie powietrze, wszelako nie kosztem wewnętrznego ciepła.

Magnetyczna sonda. Lekarz okręgowy w Ermihalifalva, dr. Władysław Frater, wynalazł sondę, zapomocą której można ołów, jakoteż kawałki sukna, które się przy postrzale do rany dostały, wynaleźć i wydobyć bez bólu. Aparat ów jsst dotąd tajemnicą wynalazcy; odda on nieopłacone usługi podczas wojny, dotychczasowe bowiem, godziny całe trwające sondowanie sprawiało rannym niewymowne boleści. Dr. Frater podał się już o patent na swój wynalazek i przedstawił go na klinice pierwszym powagom lekarskim na Węgrzech

---

Doniesienia różne publiczne i prywatne.

Z miasta otrzymujemy pismo następujące:

W resursie urzędniczej w sobotę 24. b. m. odbył się wieczorek tańcujący przy wielkiej ochocie i radości młodzieży uczestniczącej płci obojga; — tańczono z niezwykłą werwą do rana i nikomu się nie chciało odejść nawet do domu — Piękności „urzędniczek“ tutejszych, równa się niemal piękności słynnych Warszawianek, urodą swą, wdziękiem, grzecznością, wesołością i uprzejmością. — Strój balowy pań był świetny i gustowny. Trąciło wszystko zimą, bo lśniły się puchy, futerka i boa, a z wewnątrz z odkrytej w gorsie piersi buchał ogień wiosennej miłości i żaru... Tak się wszystko wesoło bawiło, że aż miło było się patrzeć, a było i na co, gdyż zdumienie wywoływały piersi okryte orderami złotego, lub srebrnego serduszka, a było ich coś po 9 na każdej piersi; zdawałoby ci się, że to bohaterowie z pola bitew, a pierś jednego okrywał order złotego runa, żelaznej korony itd. Myślałbyś, że to weteran w służbie wojskowej, a to młodzian atakujący pannę... Zkądże tyle tych tak pięknych, zdobnych orderów? Ot nie trudno zgadnąć, z rączek nadobnych, a ochozych tancerek.

Rozczarowano się w dniu następnym, bo piersi odarte z orderów, a panienki skwaszone, że wszystko tak szybko, a szybko... się ulotniło... i skończyło...

Odczyt Dra Antoniego Pawlikowskiego, fizyka miejskiego. p. t.: „O chorobach zakaźnych i wynalazku Dra Kocha“ (z demonstracjami), odbędzie się w głównej sali katolickiego stowarzyszenia rękodzielników „Skała“ w niedzielę d. 8. lutego b. r. — Początek odczytu o godzinie 5. po południu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan W. M. Gajewski w Filadelfji (Ameryka). Cztery dollary otrzymaliśmy, jako prenumeratę za r. 1891. Zaległe numera „Gońca" i „Iskry". oraz premium bezpłatne: „Klejnoty", pod opaską wysłaliśmy.

Pan Jerzmanowski w New-Yorku. Dwa dollary, jako zaległą prenumeratę odebraliśmy.

Pan Józef Hirowski w Broocklyn (Ameryka). Stosownie do życzenia, wysłaliśmy numera „Gońca i Iskry", oraz premium „Klejnoty" i dalej posełać będziemy, prosząc o nadesłanie należnej prenumeraty w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym.

Pan Jakób K. w Stryju. Dwie drobnostki nadesłane, nie przydatne. Jeśli pan co ma odpowiedniego i większego prosimy przysłać, a po przeczytaniu damy odpowiedź.

Pan Konstanty Schultz w Wells (Ameryka) Numera „Gońca i Iskry" poczynając od 1. Stycznia br. wraz z *dodatkami i premium* „Klejnoty humoru" wysłaliśmy. Prosimy teraz o nadesłanie prenumeraty.

Wbny ks. Aleksander Michniewski w Jersey-City (Ameryka). Pięć dollarów otrzymaliśmy; z tych cztery na prenumeratę za rok 1891., a jeden dollar stosownie do życzenia, rozdaliśmy biednym we Lwowie. Numera „Gońca i Iskry" z dodatkami i premium, wysłaliśmy pod opaską natychmiast.

Pan Józef Latosiński w Cincinnati (Ameryka). Dwa dollary otrzymaliśmy na „Gońca i Iskrę" na pierwsze półrocze 1891 r., Wszystko to, co należy natychmiast wysłane zostało.

Pan Maczyński w New-Yorku (Ameryka). Cztery dollary, jako prenumeratę na rok 1891 otrzymaliśmy. Wszystko, co należy natychmiast wysłane zostało.

Nadesłane.

Dr. Teofil Urich, lekarz chorób wewnętrznych, *specjalista w chorobach nosa, gardła i płuc*, po przebytych dłuższych studjach na klinice p. p. profesorów Schröttera i Schnitzlera we Wiedniu, ordynuje od 3—5 we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
5280—12—1.

Zwraca się baczną uwagę Sz. Publiczności, na wielki i wzorowo prowadzony **handel korzenny p. Wilhelma Frantza** pod „Sokołem" **w Tarnopolu**, ul. Gimnazjalna, w którym nabywać można wszelkie towary korzenne po bardzo umiarkowanej cenie, a to z powodu, że pan W. Frantz towary swego magazynu sprowadza wprost od producentów, a zadawalniając się stosunkowo niskim procentem, jest w stanie towary swoje po miernej cenie sprzedawać. Przytem dodać musimy, że p. W. Frantz od dawna już jest znany, jako rzetelny i uczciwy kupiec, stara się, aby każdego jak najlepszymi towarami zadowolnić. — Obok handlu korzennego, założył p. W. Frantz **Pokój do śniadań**, w którym oprócz zdrowych i smacznych potraw, dostać można najlepszych napoi jak: przepysznych wódek, likierów, znakomitych win i doskonałego piwa. Szan. Publiczność przejeżdżająca i zatrzymująca się w Tarnopolu, śmiało może korzystać z pokoju do śniadań p. W. Frantza, gdyż tylko tam zdrowemi i smacznemi potrawami pożywić się może, przy bardzo umiarkowanych cenach. 5285-2-1.

Zakład masarski pod firmą Sosina w Tarnopolu, wyrabia doskonałe wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy masarskie, które nie ustępują w niczem zagranicznym tego rodzaju wyrobom, są smaczne, zdrowe i z wzorową czystością przyrządzane, a zawsze świeże i w wielkim wyborze. 5284-6-1.

Dr. G. Rosenblith po ukończeniu studjów i praktyki w Wiedniu — w szpitalu św. Łazarza i na **klinice położniczej** u. p. **profesora Maderowicza** w Krakowie, a ostatecznie w Berlinie, osiadł stale w Przemyślu i ordynuje od 3—5 po południu.
Dla ubogich od 8—10 rano.
5261—4—1.

Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych **p. Fröhlicha w Rzeszowie**, poleca P. T. właścicielom dóbr wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, najnowszej konstrukcji, wykonane sumiennie i po cenach możliwie niskich, wszelkie reperacje maszyn uskutecznia szybko i starannie. 5274—6—2.

W Słotwinie, obok dworca kolejowego, znajduje się restauracja p. Bętkowskiego, w której dobrze, a nie drogo posilić się można. Przeto zwraca się uwagę P. T. przejezdnych, na tę restaurację, rzetelnie i ze znajomością rzeczy prowadzoną. Wszelkie napoje i przekąski zawsze wyborne i świeże, a usługa szybka i uprzejma. (5230 — 3 — 3).

Emil Schirn w Białej, poleca swoją od 30 lat istniejącą i najlepiej renomowaną fabrykę apretowania, w której wszelkie roboty wykonują się najsumienniej, rychło i po cenach najniższych. 4999 16—14

Restauracja Antoniego Faffa
we Lwowie,
przy ulicy Grodeckiej pod liczbą 79/a,

odznacza się wyborną, zdrową i pożywną kuchnią, przytem potrawy są przyrządzane z wzorową czystością, której właściciel i właścicielka strzegą na każdym kroku — W restauracji tej znajdują się także wszelkiego rodzaju napoje w najlepszych gatunkach **i doskonałe piwo**, jednem słowem, restaurację tę polecić można P. T. Publiczności, jako zakład prowadzony rzetelnie, akuratnie i z fachową znajomością interesu. 5249 6—4

Zakład kąpielowy św. Anny
we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od Maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenia wytworne. — Ceny umiarkowane.
5199—6—5.

Kancelarję adwokacką w Jaśle
otworzył (5242-6-3)
Dr. Ignacy Steinhaus.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 3. b. m. otworzyliśmy **sklep** przy pl. Marjackim l. 3, obok Hotelu George'a, z **nasionami, bukietami, roślinami** i innymi w zakres ogrodnictwa wchodzącymi artykułami, a zapewniając P. T. Publiczność o jak najrzetelniejszej usłudze, zostajemy z poważaniem (5261 4—2)

M. Woliński i T. Kaczyński
we Lwowie, Nowy Świat ul. Sadownicka 13.

Od dawna w Przemyślu czuć się dawał brak pierwszorzędnego składu kapeluszy i czapek. P. **Tomasz Sapák** chcąc temu zapobiedz, otworzył w tem mieście przy ul. Mickiewicza l. 269 skład kapeluszy i pracownię własną czapek i zaraz też sumiennością i wytwornością wykończenia dał się poznać P. T. Publiczności, która oceniając uczciwą pracę, licznie sklep p. Tomasza Sapáka odwiedza. Życzymy mu szczęścia na tej uczciwej drodze! 5218 — 8 — 4)

W Rzeszowie otworzoną została w tych dniach **Rzymska łaźnia** urządzona z komfortem i prawdziwie po europejsku. P. **Herman Osterweil** właściciel rzymskich łazienek w Rzeszowie, nie żałuje ani trudów, ani kosztów, aby zakład mój postawić na pierszorzędnem stanowisku. Należy mu się też, poparcie ze strony P. T. publiczności, na które stara się wszelkiemi siłami zasłużyć. (5221 — 3 — 2).

Z różnych stron dochodzą nas wyrazy prawdziwego i szczerego uznania dla „**Concordji**", przedsiębiorstwa pogrzebowego we Lwowie F. Opuchlaka i Syna. Ci, którzy mieli sposobność dawać zlecenia powyższej firmie, podnoszą wzorowe wypełnianie przyjętych na siebie zobowiązań i delikatność.

Wykonywanie wszelkich czynności przez funkcjonarjuszów „**Concordji**" odbywa się z podziwu godną punktualnością, szybko i zręcznie, a w sposób iście chrześcijański. Czystość wzorowa panuje we wszystkich przyrządach, dekoracjach i urządzeniach pogrzebowych, tak dalece, że pierwszorzędne tego rodzaju zakłady zagraniczne w niczem nie są w stanie przewyższać. Każdemu też powyższą firmę najsumienniej polecić można, bo kto tylko uda się do niej, w tak przykrych wypadkach, jakie niemal każdą rodzinę dotknąć muszą, będzie zadowolony i z pewnością zachowa żywe uczucie wdzięczności. 5276—4—2

Henryk Sternschuss

wysłużony sekundarjusz szpitala powszechnego po 15-letniej praktyce szpitalnej i po specjalnych studjach w Wiedniu i Paryżu odbytych, osiadł w Stanisławowie, jako dentysta i specjalista dla chorób usznych, ul. Sapieżyńska w domu pana Halperna I piętro.

Wykonuje wszelkie operacje za pomocą kokainy, lub gazem rozweselającym (Lustgas) bezboleśnie.

Plombuje kauczukiem, emalją, srebrem i złotem. Sporządza sztuczne zęby i szczęki podług najnowszego amerykańskiego systemu, oparte na ciśnieniu powietrza (Luftdruckgebisse). Leczy i operuje wszelkie choroby uszne.
5140—6—4.

W Krakowie przy ulicy Dajwor l. 14. założyli pp. Bracia Roman i Leonard Muranyi, na wielką skalę fabrykę wyrobów stolarskich, o której p. Nawratil inspektor przemysłowy pochlebnie się wyraża, iż cały zakład bardzo bezpiecznie jest urządzony. Wszelkie transmisje, koła rozpędowe, pasy itp. znajdują się w podziemiach, a tylko same maszyny najnowszych systemów, amerykańskiego i niemieckiego, funkcjonują w olbrzymich salach warstatowych, widnych i zasłoniętych siatkami żelaznemi. W fabryce tej pracuje obecnie 100 robotników, lech składy i lokale są tak obszerne, iż w każdej chwili dla 250. robotników zakład rozszerzonym być może. Fabryka posiada wielkie składy suchego drzewa i suszarnie parowe z wentylatorami, oraz maszyny do wyrobu posadzek dębowych i dwie heblarnie. Pan Leonard Muranyi pracując przez lat 15 w fabryce wagonów w Warszawie, nabył fachowego uzdolnienia w tym zawodzie i nie odrzeczy będzie, jeżeliby **Dyrekcje: kolejowe, pocztowe i tramwajowe**, zwróciły baczną uwagę i poparły zakład krajowy, który wszelkim wymogom jest w stanie pod gwarancją zadość uczynić. 5268—6—2.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu.
4800 st.—16

Dr. Med. Dukiet

ordynuje przeważnie w chorobach kobiecych.
Przemyśl, plac na Bramie l. 77.
(5243—4—2).

Chusteczki do nosa czysto niciane, tuzin 2 zł. i wyżej, poleca **Pierwsza krajowa fabryka tkacka**
Lwów, ul. Akademicka l. 2.
Kraków, ul. Sławkowska l. 1.
Tarnopol, ul. Gimnazjalna l. 30.
5286-st.-1.

Ferdynand Hofmann
Czeska ajencja w Krakowie
Grodzka 26
(naprzeciw magistratu).

Tylko prawdziwe granaty w złocie, ametysty, topazy, moldawity, agaty, tygrysie oko, bursztyny itd.

Zastępstwo szlyfierni szlachetnych kamieni. 5265—12—1.

Skład towarów
żelaznych i norymberskich
pod firmą
Emanuel Tilles
w Krakowie

poleca swoje zapasy towarów, jako to: wielki wybór noży, łyżek z alpaki, bakfonu i brytania. Wagi balansowe, decymalne i kuchenne. Młynki do kawy, pieprzu i migdałów, naczynia kuchenne żelazne i blaszane emaliowane, wielki wybór samowarów rosyjskich, tac, ceraty i wanien. Okucia do drzwi i okien, gwoździe, łańcuchy i narzędzia rzemieślnicze itp.

Łyżwy w wielkim wyborze.

Główny skład kas ogniotrwałych.

Ceny najumiarkowańsze i stałe.

Wszystkie towary tu wymienione i nie wymienione sprzedaje się hurtownie i częściowo 5264 3—1.

Zające świeże

sztuka od 90 ct. do 1 złr. 20 ct. (bez skórki) **jelenie, rogacze i dziki** w całości i dowolnych częściach, **bażanty, jarząbki, cietrzewie, kuropatwy i kwiczoły** sprzedaje po cenach jak najumiarkowańszych.

K. Knoreck w Krakowie
Florjańska l. 23.

Drób tuczony zawsze na składzie.
1016—1—3.

Do Józefa w Podgórzu,
ul. Mostowa l. 98

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 1. Stycznia 1891 roku, otworzyłem w Podgórzu przy moście Podgórskim ulica Mostowa l. 98,

Kuchnię polską
wraz z wyszynkiem wszelkich trunków.

Podpisany z zawodu kuchmistrz, pracujący w pierwszorzędnych restauracjach, wydaje zdrowe, czyste, oraz smaczne potrawy, a mianowicie: **śniadania, obiady i kolacje.** Przyjmuje również abonamenta miesięczne po bardzo przystępnych cenach.

Bufet jest zaopatrzony we wszystkie trunki, oraz zimne przekąski.

Polecając się Szan. P. T. Publiczności, upraszam o łaskawe względy nadmieniając, iż rzetelną, oraz szybką usługą starać się będę zjednać zupełne zaufanie.

Z uszanowaniem
5263—2—1. *Józef Michniewski.*

Do Józefa w Podgórzu,
ul. Mostowa l 98.

Wiktor Bętkowski
właściciel pracowni bednarskiej w Słotwinie (obok Brzeska)

odznaczony Listem pochwalnym na Wystawie krakowskiej w r. 1887, poleca wyroby swoje, wykonane z dobrego materjału i po najprzystępniejszej cenie. (5282-4-1).

Kantor wymiany.
A. T. Schapire
w Tarnopolu
Plac Sobieski Nr. 24 A.

Zakupno i sprzedaż wszelkich papierów wartościowych i monet podług kursu dziennego. Losy na spłaty i **promesy** do wszystkich ciągnień. Wypłata zapadłych i jeszcze niepłatnych kuponów, tudzież wyciągniętych losów. 5278—2—1.

Ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem w **w Tarnopolu handel towarów korzennych, herbaty, win, rumu, rosolisów, owoców południowych i delikatesów** pod firmą

Wilhelm Frantz
pod „Sokołem“ — ul. Gimnazjalna.

Zawiązawszy stosunki z pierwszorzędnymi domami hanlowymi, jako też długoletnia praktyka w tym zawodzie daje mi rękojmię, iż tak doborowym towarem, jako też najprzystępniejszą ceną będę mógł w zupełności P. T. Publiczność zadowolnić.

Łaskawym odbiorcom towarów w wartości nad 25. złr. naraz za gotówkę opuszczam 2 procent. Przy odbiorze zaś nad 50 złr. opuszczam 4 procent.

Wszelkie zamówienia z prowincji załatwiam bezzwłocznie, ręcząc za dobrą i staranną usługę.

Pocztą lub koleją zamówiono towary odsyłam odwrotnie, nie licząc nic za opakowanie.

Cenniki towarów przesełam odwrotną pocztą na żądanie *franco*.

5279—6—1. Z głębokim szacunkiem
Wilhelm Frantz.

Nowy  zakład
zegarmistrzowski
Józefa Komorowskiego
przy ul. Akademickiej l. 5 we Lwowie,
poleca obficie zaopatrzony
skład najnowszych zegarów i zegarków genewskich.

Wszelkie naprawy uskutecznia najsumienniej i pod gwarancją (5283-4-1).

ANTONI ROZMANIT
KRAKOW.
Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. —3

Zalecające wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

W dniu 15. Listopada r. z. otwartą i w ruch puszczoną została
5267—14—2.
Pierwsza w Krakowie
Parowa fabryka stolarska
Braci Muranyi
przy ulicy Dajwor.

Fabryka przy pomocy najlepszych systemów maszyn, do najróżnorodniejszego obrabiania drzewa, wzorowo urządzonej suszarni, oraz znacznego zapasu materjałów nabywanych z pierwszej ręki — wykonuje wszelkie roboty stolarskie, jakoteż posadzki cegiełkowe, deseniowe i fornierowane w jak najkrótszym terminie, z doborowego i suchego materjału i po najprzystępniejszych cenach.

„Naprzód z wolą Ludu.“
AMERYKA
Dobra gazeta dla dobrych ludzi.

Otwarcie wypowiada i broni prawdy zawsze i wszędzie.
Wszystkie klasy sądzi według jednej sprawiedliwości.
Płaci swym robotnikom najlepiej i najregularniej.
Podaje więcej wiadomości, niż inne gazety amerykańsko-polskie.
W redakcji nożyce nie są używane, wszystko oryginalne.
Jedyna gazeta polska, która wydaje co rok kalendarz dla swych prenumeratorów.
Ma największy wpływ na lud roboczy, bo uczciwie go broni.
Uczciwie postępuje i nikogo się nie boi.
Jest największym postrachem na złych ludzi.
Najtańsza gazeta polska w świecie.
Drukuje najlepsze utwory literackie, przeważnie oryginalne.
Zamieszcza najlepsze sprawozdania z ruchu robotniczego, polityki, ekonomji, prawodawstwa, z życia p ląków etc. etc.
Jak kto raz zaprenumeruje te gazetę, to jest zawsze jej stałym abonentem i szczerym przyjacielem.
Żadna inna gazeta polska nie może być porównaną ani talentem, ani techniczną okazałością z gazetami amerykańskiemi, tylko *Ameryka*.
Żadna inna gazeta polska nie wydrukowała tyle konstytucyj dla Towarzystw polskich, jak *Ameryka*.

„AMERYKA“ wychodzi z bezpłatnym „Dodatkiem Literackim“ w każdą sobotę. Prenumerata z przesyłką wynosi w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 1.50 dol; a w Europie i krajach nie należących do związku pocztowego, dwa dolary (6 guldenów) rocznie z góry. Należność najlepiej przesyłać przekazem pocz owym, lub w liście rekom.

Nowi abonenci dostają wszystkie numera od Nowego Roku z początkiem drukujących się powieści. (5281-6-1).

Adres: **The Ameryka Company.**
337 St. Clair str., Toledo, Ohio, U. S. America.

Tylko vis-a-vis kościoła „Św. Anny“.

BIURO
„Pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu“ we Lwowie
sprzedaje

najlepszy **Węgiel kamienny** z kopalń **górno szlązkich i krajowych** tak **całymi wagonami** dla wszelkich fabryk, gorzelń, cegielń, browarów, młynów parowych i t. p. jakoteż **w mniejszych ilościach** do opalania pieców

po cenie 65 i 75 ct. za 50 klg.
z dostawą do domu.

Zamówienia, także telefoniczne i listowne uskutecznia się sumiennie i bezzwłocznie. (5257-4-3)

Dla dogodności Sz. P. T. Publiczności przyjmuje również zamówienia

Handel Wgo Jana Ważnego
ul. Czarneckiego l. 2. Nr. telefonu 197.

BIURO
pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu
H Dattnera
ul. Grodecka l. 3 a. I. piętro
telefon Nr. 390.

Główny skład na dworcu kolei Karola Ludwika i przy ul. Grodeckiej l. 3 a. telefon Nr. 390.

Tylko vis-a-vis kościoła „Św. Anny“.

Rzymska łaźnia w Rzeszowie.

Nowo wymurowana
Rzymska łaźnia
przy ulicy Różanej, już została otworzoną.

Urządzenie według najnowszych i najpraktyczniejszych zasad hygieny nie pozostawia nic więcej do życzenia.

Kąpiele w wannach, miedzianych i z emaliowanego żelaza.

Łaźnia parowa,

basin z zimną wodą, różnego rodzaju tusze, od najcieńszych do najgrubszych. Z komfortem urządzona szatnia — **W** całym budynku ogrzewanie odbywa się parą centralną. We wszystkich łazienkach dzwonki elektryczne.

Zakład otwarty codziennie od godziny 6-tej rano do 11. wieczorem.

Kąpiele parowe specjalnie dla Pań, każdego tygodnia we Środę od godz. 2 giej po południu do 11-tej w nocy. **Cena kąpieli:** Wanna marmurowa I. klasy 50 ct. — Wanna miedziana II. klasy 40 ct. Wanna z żelaza emailowanego III. klasy 25 ct. — **Kąpiel parowa I. klasy 30 ct. II. k.asy 15. ct.**

Bilety wstępu nabywa się w łaźni — Abonamenta z opustem 10%

Polecam się względom łaskawej publiczności i upraszam o liczne odwiedzanie mego zakładu

z poważaniem
Herman Osterweil
właściciel rzm. łaz. w Rzeszowie.
(5220 — 3 — 2)

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. I. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

Dyrekcja.

4968—st. (Przedruk nie będzie opłacony).

Odbywszy specjalne studja w krajowych i zagranicznych instytutach naukowych, otworzyłem we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 18.

urzędownie upoważniony

Laboratorjum

chemiczno-mikroskopowe

do badań pokarmów, artykułów spożyżywczych, leczniczych, handlowych, technicznych, gospodarczych, — analiz sądowych, itp.

W laboratorjum tem, które według tegoczesnych wymogów urządziłem, uskuteczniam jakościowe i ilościowe rozbiory w celu sprawdzenia jakości, prawdziwości, wartości pożywczej, lub zafałszowania mleka, śmietanki, wina, piwa, koniaku, wódki, likierów, rumu, araku, octu, masła, sera, mąki, chleba, krochmalu, czekolady, drożdży, cukru, miodu, kawy, herbaty, soli, tłuszczów, i olejów, mięsa, wędlin, konserwów, karmy dla bydła, środków leczniczych, wyrobów cukierniczych, farb, nafty, naczyń, wosku, mydła, tapet i papieru; dalej rozbiory wód mineralnych i studziennych, ziemi, nawozów sztucznych i naturalnych, wapna, cementu, metali, aliaży, rozbiory moczu i kamieni moczowych, analizy sądowej i tp.

Wszelkie zlecenia tak miejscowe jak i z prowincji, wykonuję o ile możności w najkrótszym czasie i po możebnie niskich cenach.

Przekonany, że instytut mój, przynieść może dobre usługi ogółowi, śmiem polecić się łaskawym względom Wysokich Władz, WWnych pp. kupców, lekarzy, aptekarzy i całej P. T. Szanownej publiczności. (5203-st.-3).

Walery Włodzimirski

magister farmacji, chemik sądowy egzm. na Wszechnicy wiedeńskiej, znawca artykułów spożywczych, były właściciel apteki.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiebo we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

4787—26 st. lekarz m. **W Lisku.**

W. Stachowicz

krawiec cywilny i wojskowy

poleca bogato zaopatrzony skład

wszelkiego rodzaju uniformów,

jakoteż 5272—6—2.

wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.

Kraków, Rynek gł. Nr 30.

Dr. Konstanty Lewicki

otworzył kancelarję adwokacką

we Lwowie, przy ulicy Korniaktów liczba 1, II. piętro (Dom Narodny).

(5201-6-6).

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność,

iż założyłem w Rzeszowie

w hotelu „Luftmachine“ obok Magistratu

Handel szkła, porcelany i majoliki

Tudzież we wielkim wyborze skład naczyń (blaszanych) emaliowanych, pruskich i kamiennych, oraz wszelkich przyborów kuchennych, lamp stołowych i wiszących w najnowszym fasonie, cylindrów i wszelkich dodatków do lamp, luster wszelkiego gatunku, które to towary sprzedaję o 15% niżej ceny fabrycznej.

Polecając swój handel Szanownej P. T. Publiczności upraszam o łaskawe względy, których rzetelną usługą stać się godnym, będzie mojem usilnem zadaniem; przeto spodziewam sie, iż Szanowna P. T. Publiczność często mię zaszczyci odwiedzinami.

Z wysokiem poważaniem

Samuel Sandbank.

(5219 — 6 — 2)

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

I. wiedeński skład kapeluszy.



Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem

1. listopada 1890

otworzyłem

wielki skład kapeluszy cywilnych

oraz własną

PRACOWNIĘ CZAPEK

wojskowych i cywilnych

przy ulicy Mickiewicza l. 269

naprzeciw c. i k. Intendantury

w Przemyślu.

Mając nadzieję, że P. T. Publiczność i P. P. Wojskowi zechcą mnie łaskawie zaszczycić swymi względami, kreślę się z wysokiem poważaniem

(5217-8-6) **Tomasz Sapàk.**

Hotel i kawiarnia Emila Wekslera w Kołomyi, urządzone z wielkim komfortem, z usługą nader uprzejmą i skrzętną. Pokoje hotelowe gustownie umeblowane, nie ustępują w niczem pierwszorzędnym hotelom miast zagranicznych, ceny zaś nadzwyczaj umiarkowane. Kawiarnia zaopatrzona w bilard najnowszej konstrukcji i w wielką liczbę czasopism.

5194—8—3.

Zmiana lokalu.

Przeniosłem moją

Restaurację i Piwiarnię

z ulicy Gimnazyalnej Nr. 102

na ulicę Franciszkańską Nr. III pierwsze piętro nad handlem Wiel. Janeczka.

Dziękując P. T. Publicz. za łaskawe względy, w dawniejszym moim lokalu, proszę i nadal o łaskawe poparcie.

Staraniem mojem będzie i nadal i dobre piwo, smaczną i zdrową kuchnię, jakoteż kawę, i wina wszelkiego rodzaju.

Objady, kolacje w abonamencie przyjmuję.

Lokal nowo i wygodnie urządzony. Polecając się Szanownej P. T Publiczności miasta i okolicy.

(522-22-2). Z szacunkiem

C. Wężyk

w Przemyślu.

A. Nebenzahl

Zastępstwo banku Austro-Węgierskiego

Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany

w Nowym Sączu.

Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowan efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. — Zlecenia z prowincji uskuteczni się bezzwłocznie.

4905-16-15.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Eugeniusz Hofmokl

były pierwszy sekundarjusz c. k szpitala im. Rudolfa we Wiedniu, operator i lekarz chorób kobiecych

osiadł w Kołomyi.

(5254—10—4.)

Niżej podpisany ma zaszczyt zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzył w c. k kasynie wojskowem w Przemyślu, także dla osob cywilnych z osobnym wchodem od ulicy Grodzkiej

Restaurację,

połączoną z pokójem do **śniadań**, **piwiarnią**, wszystkiem **wina** i wszelkich trunków. Za smaczne i tanie potrawy, tudzież za szybką obsługę poręczam. O każdej porze dnia przekąski zimne i gorące.

Piwo oryginalne pilzneńskie we flaszkach (flaszkowe pilzneńskie), okocimskie marcowe na szklanki.

Wino węgierskie, austryjackie, dalmatyńskie i wszelkie zagraniczne, **szampany** francuskie. **Wódki** i **likiery** wszelkiego rodzaju, **cognac** francuski.

Kawa i herbata.

Obiady w abonamencie

miesięcznie od 7 złr. w. a. zacząwszy i wyżej.

Ponieważ podpisany sprowadza wszelkie trunki pod jak najściślejszą kontrolą zarządu, z pierwszych źródeł, ze znacznemi opustami, przeto nietylko może ręczyć za prawdziwość i oryginalność, ale ma i możność o wiele taniej sprzedawać, jak w innych restauracjach, lub handlach.

Z poważaniem

M. Denkiewicz

restaurator w kasynie wojskowym.

5262—3—2. w Przemyślu.

Piekarnia

Izaka Szleichkorna

w Podgórzu pod Krakowem

Poleca każdego czasu najlepsze pieczywo, prawdziwy chleb żytni, który w każdym sklepiku dostać można.

5273—2—2.

Franz Lenski w Białej

poleca swoją na wielką skalę urządzoną **farbiarnię i apretownię** sukna i wszelkich wyrobów wełnianych i płóciennych. Farbuje wełnę, sukna, materje jedwabne, trykoty w kolorach czarnym, popielatym, brunatnym, niebieskim i t. d., oraz szewioty farbuje różnokolorowo i w kraty w kolorach modnych, materje na deszczochrony, oraz futra, materje kangarnowe, frenzle, hafty i inne towary modne, w całych sztukach fabrycznie i częściowo po cenach bardzo umiarkowanych i w jak najkrótszym czasie.

4996 16—16.

R. Suttner & T. Zima

Fabryka kotłów

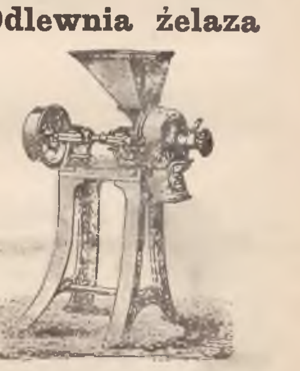
i warsztat reperacyjny maszyn

4957-st.-13. **w Kołomyi**

przyjmuje wszelkie roboty kotlarskie i maszyn we. Budowa i reperacyja kotłów parowych i lokomobil. — Kotły i przyrządy do rafinerji naftowych, gorzelń, browarów, tartaków etc. — Ręczymy za dobre i punktualne wykonanie powierzonych nam robót.

Fabryka ta posiada także filję w **Gorlicach.**

Fabryka Machin i Odlewnia żelaza



Edm. Schmeja

Biała przy Bielsku

(Galicja)

premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:

Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.

Młynek „Excelsior“

patentowany we wszystkich przemysłowych państwach

Europy, Ameryki i Australii.

Uniwersalna machina

do śrótowania i rozdrabniania

dla celów gospodarczych i przemysłowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy, jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałów przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach, fabrykach surogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, farbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d. 4861 20—12

Wyłączny wyrob

EDM. SCHMEJA, Biała

wynalazca i posiadacz patentu.

4000

sztuk różnej garderoby nowej i używanej, męskiej i damskiej, resztki sukna, meble i wszelkie ruchomości tanio nabyć można w Zakładzie

Jaszczyszyna,

Gmach teatralny we Lwowie.

(5213-6-6.)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.

Dodatek do Nru 4 „Gońca i Iskry".

Jakich lubi...



—Takbym wyglądała, gdybym była mężczyzną... Jakże ci się podobam Joasiu?..
—Proszę pani — nie bardzo...
—Dlaczego?..
—Bo ja fałszywych mężczyzn nie lubię, tylko akurat takich, jak ich Pan Bóg stworzył...

Rzecz skończona.



—Moja córko, oto pan Walenty prosi o pozwolenie starania się o twoją rękę—cóż ty na to?..
—Nic...
—A pan?..
—Nic
—No, to chwała Bogu rzecz skończona!..

Mały wypadek.



—Panie! panie! usiadłeś pan na mój nowiuteńki kapelusz!..

Kłopot.



— Co się stało—proszę pani?..
— Ot, telegrafują—zięć mi umarł...
— A doprawdy nieszczęście!..
— Nieszczęście, jak nieszczęście, ale kłopot, bo zkąd tu wziąść drugiego męża dla córki...



— Masz, łajdaku zbytki! masz! masz! masz!..
— O rety! o jej! Ja mam, ja już dosyć mam! Ja zostawię dla drugich i dla siebie krzynę!..

Co robi emetyk?..



— Kogo oczekujesz żonusiu, że tak wyglądasz oknem?..
— Nudzi mi się.
— Dziwna rzecz — mnie się tam nigdy nie nudzi...
— Nic dziwnego, emetyk także siebie nie nudzi, tylko drugich...

Z budownictwa lwowskiego.

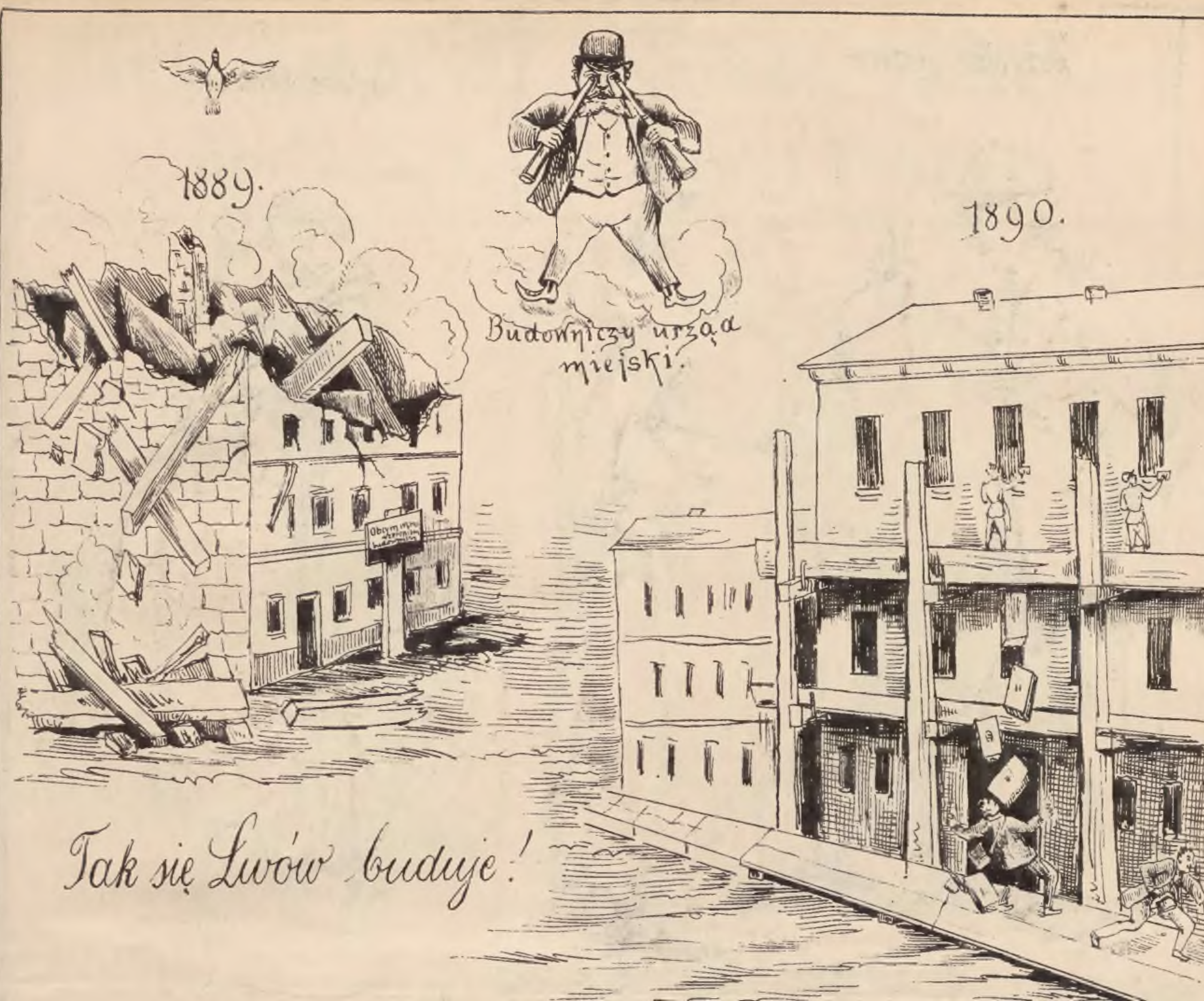


— A to co masz na głowie?..
— Ochronę.
— Jaką ochronę znowu?..
— Ano, teraz tak domy walą się ludziom na łby, że najbezpieczniej mieć głowę zakratowaną...

W restauracji.



— Ale czy ta baranina z barana, czy z owcy, bo to różnica w smaku?..
— E proszę wielmożnego pana, ktoby tam na to zważał...
— Przeciwnie, płeć dla żołądka ma ważne znaczenie...


1889.
Budowniczy urząd miejski.
1890.
Tak się Lwów buduje!

Wszystko jedno.



— Ale to, właśnie, zginęła wczoraj szynka gospodyni księdza proboszcza — może to ta sama?..
— Choćby i ta sama, to co?.. Przyniosłem do pani gospodyni wikarego to wszystko jedno, a sprzedam tanio, bo wikary biedny, a proboszcz wszystkiego ma w bród...

Niepocieszona.



— Nie martw się żoneczko — nie martw — wszystko będzie dobrze, jak złe ominie...
— E, mój drogi, minął ślub, minęły chrzciny jedne, drugie... Straciłam już nadzieję...

Racja jest...



— O wa! wielga mi pani!... Służyłam ja już w takich co mężów nie oszukiwały, a jednak dałam sobie z niemi radę... A także pretensja!.. Im to można mieć Bóg wie ilu kuzynów, a służąca nie może mieć, ani jednego...

Co na myśli, to i na języku.



— Ale kiedyż będzie nasz ślub?..
— Zaraz, jak tylko z wojska wyjdę...
— A jak będzie wojna?..
— No to po wojnie...
— Długo czekać...
— E, teraz wojny raz, dwa, tak się zmiata, jak zrazy z kaszą...

Na spacerze.



— Pani jesteś za rozwodami, czy przeciwko rozwodom?..
— Ja proszę pana, przedewszystkiem chcę być za mężem, a potem dopiero zobaczę...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo, Fr. Ks. Kowaliszyn. Odbito w Litografji A. Przyszlaka, we Lwowie.

Nadzwyczajny dodatek teatralny
do Nru 4. „Gońca i Iskry“.

* * *

W ostatnich miesiącach, mianowicie od czasu objęcia dyrekcji teatru lwowskiego przez p. Mieczysława Schmitta, w pewnych organach tutejszego dziennikarstwa rozpoczęło się systematyczne i bezwzględne podkopywanie działalności obecnej dyrekcji teatru lwowskiego. Podobnego rodzaju strategja znana jest i, niestety, nierzadko praktykowana w dziennikarstwie, ale ponieważ oparta jest jedynie na tendencyjnej bezwzględności, doniosłość takiej strategji o tyle jest skuteczna, o ile przeciwnicy umieją atakować, znają się dobrze na tem, co krytykują i gdy niewygląda im z za kołnierza płytkość i najzupełniejszy brak nawet polemicznego talentu. Pod tym względem obecny dyrektor teatru lwowskiego może się uważać za szczęśliwego, bo czytając te różne wypracowania strzelające do niego, może doprawdy chodzić bez pancerza i nawet nie odstrzeliwać się...

Komuś tam, powiada mazur, niedał Pan Bóg rogów, żeby nie bodł — lwowskim estetykom i reformatorom teatralnym, niedał Pan Bóg talentu i nauki, ale za to dał dużo siły w rękach, tak dużo, że mogą młócić słomę, aż zrobi się z niej sieczka pod cepami...

Nie jest, bynajmniej, zamiarem naszym puszczać się na polemiczne zagony — robota to niepotrzebna, a dosyć mozolna — podobna do łapania much na oknie, które swoją drogą kąsać będą, choć ich się dużo pochwyta i podusi... Ale chodzi nam o pewne ogólne uwagi, które mogą do pewnego stopnia wpłynąć na błędne zapatrywania ludzi dobrej woli, niekorzystnie uprzedzonych gradem fałszywych pogłosek, nieuczciwych zarzutów, a w dodatku jeszcze i plotek.

Jeżeli, w ogóle, może być mowa „o upadku“ tutejszej sceny, to ten się rozpoczął przed laty, mianowicie, gdy ś. p. Celina Dobrzańska zaczęła najpierw wściubiać nos do rządów teatralnych, potem przyszła do zupełnego wpływu na sprawy w dyrekcji, a nareszcie owładnęła całem przedsiębiorstwem wiążąc go ściśle ze swoimi osobistymi celami nie mającymi żadnego związku ze sztuką. Gdyby z rąk Celiny Dobrzańskiej odebrał teatr kto inny, nie Władysław Barącz, teatr lwowski nie doszedłby do tej pochyłości, do której go popchnięto przed objęciem dyrekcji przez p. Mieczysława Schmitta. Utrzymują niektórzy, że p. Mieczysław Schmitt będąc współwłaścicielem i współredaktorem *Dziennika Polskiego* podkopywał systematycznie i tendencyjnie Barącza i zmusił go nareszcie do tego, że mu teatr oddał. Zaprzeczyć się nieda, że *Dziennik Polski* nie był sympatycznie usposobiony do dyrekcji p Barącza — można ostatecznie i na to się zgodzić, że był wyraźny cel w wytykaniu niedołęstwa przez *Dziennik Polski* ówczesnej dyrekcji teatru — ale to są wszystko zarzuty co do samego sposobu walczenia — faktem jednak jest, że dyrekcja Barącza była idealnie złą, z gruntu złą, a nawet pod względem pewnych tendencyj narodowych, szkodliwą, bo Barącz z urodzenia wprawdzie był polakiem, ale duchem przemieszkiwał, gdzieindziej — o tem wiedzą wszyscy, którzy mieli sposobność bliżej Barącza poznać. Gdyby pierwszego lepszego chórzystę zrobiono dyrektorem teatru lwowskiego na trzy lata, jeśli byłby to człowiek pracowity, byłby lepszym dyrektorem, jak Barącz, który obok kolosalnej nieudolności i komedjanctwa tonął w bezmyślnem, niemal idjotycznem próżniactwie po same uszy. Na Barączu zawiodło się masę osób, którzy go przedtem bliżej nie znali, zawiedli się srodze i boleśnie, a między nimi i ten, co to pisze. Jest naszem głębokiem przekonaniem, że zwalczanie i unicestwianie takiej dyrekcji, jaką była dyrekcja Barącza bez względu na osobiste cele tego, lub owego — kto był świadom złych z gruntu stron tej dyrekcji, nie może być brane, jako argument na niekorzyść czyjąkolwiek przemawiający.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozprężenie stosunków teatralnych we Lwowie wymaga teraz więcej czasu i większego kapitału pracy, aby weszły na prawdziwą drogę naturalnego rozwoju, aniżeli wówczas, gdy ś. p. Celina rządziła teatrem. Chcieć od dyrektora, aby w przeciągu kilku miesięcy naprawił to wszystko, co poprzednicy psuli przez lata, jestto chcieć rzeczy wprost niepodobnej. Przechodzeniu aktorów z jednej sceny na drugą niezapobiegnie nigdy żaden dyrektor — jest to ruch tak naturalny, że gdyby go nie było, toby źle było. Na żadnej scenie nie ma istotnych talentów aktorskich, z wyjątkiem może kilku faktów, nie ma aktorskich talentów pierwszorzędnych, wybitnych, które by się na jednej scenie porodziły i na tej samej scenie pomarły. Personal teatralny danego teatru od jednego zamachu ręki nie wyrabia się — potrzeba na to dłuższego czasu, aby się ułożył, wkoleił, wżył w stosunki teatralne, w których ma pracować — potrzeba, aby był ze wszystkich stron obejrzany przez dyrektora, który powinien wiedzieć, jakiemi istotnie siłami rozporządza. Dla każdego nowego dyrektora, każdy personal aktorski, choćby go brał gotowy od swego poprzednika, jest zawsze nowym personalem — aby go poznać dokładnie potrzeba dłuższego czasu, bo co innego jest patrzeć na artystów z teatru, a co innego z dyrekcji teatralnej. Nic bardziej banalnego nad rzucanie w oczy tej, lub owej dyrekcji operetką i farsą.

Dyrekcje najbardziej wzorowo prowadzone nie stwarzają, ani kierunku w literaturze, ani nawet nie wytwarzają form — biorą rzeczy gotowe i oblekają je w szaty. Psucie smaku publiczności przez jedną dyrekcję teatru, jest takim samym nonsensem, jak naprawianie go przez drugą. Po wszelkie naprawy nie przychodzą ludzie do teatru, ani ci, co z obojętnością przyglądają się scenie w lożach, ani ci, co się do niej rzechocą z jaskółki — do takich rzeczy powołane są w społeczeństwie inne czynniki. Tak, jak z powieści Vern'a nikt się nie nauczy nauk przyrodniczych, choć mu się w głowie trochę rozświeci, tak w teatrze nikt nie zrobi się moralniejszym, choć mu serce w piersiach ze współczucia zadygocze, albo ze śmiechu zaskacze. Trzeba się pogodzić i z faktem, że teatr przestał być tem, czem był dawniej i, że wszelkie usiłowania, aby go cofnąć na to miejsce, z którego prądy społeczne i literackie zepchnęły go, na nic się nie zdadzą. Literatura dramatyczna, nawet tak różnobarwna, jak francuzka, w ostatnich czasach odznacza się fatalnem ubóstwem — formalnie nie ma co grać i, gdyby nie operetka i farsa połowę teatrów w Europie trzebaby zamknąć. U nas w Polsce, jest jeszcze gorzej, jak gdzie indziej — wielkie talenta jeszcze z pod ziemi się do nas odzywają; żyjący wybitniejszych talentów rzuciwszy na scenę kilka prac, nikną, lub od czasu do czasu półgębkiem, jaką jednoaktówką przemówią — nowych talentów, prawdziwych talentów — nie ma wcale.

Na wyrabianie talentów aktorskich, na ich kierunek, wzmacnianie i stawianie na takiem, lub innem stanowisku, dyrekcja teatru wywrzeć może i wywierać powinna wpływ decydujący, ale na bieg i rozwój talentów autorskich nie ma wpływu, bo na to składa się mnóstwo innych okoliczności, prądów i przyczyn, które się kotłują na scenie prawdziwego życia, nie na tej zbitej z desek, która ma przedstawiać złudzenie życia, ale nie istotne życie. Najpodobniejszy portret nie wyskoczy z ram, choćby bił życiem, jak słońce...

W obecnem położeniu rzeczy, nie może być mowy o zawodowem kształceniu artystów dramatycznych przez dyrekcje teatralne, bo te na podobnego rodzaju eksperymenta nie mają czasu i pieniędzy. Dyrekcje szukają gotowych już, wyrobionych większych, lub mniejszych talentów aktorskich, a debiutanci wszedłszy na scenę, idą po niej samopas, powodując się jedynie własną intuicją i rzadko kiedy wskazówkami dobrej i kompetentnej reżyserji. Nie mamy żadnej szkoły dramatycznej, a praktyka aktorska na mniejszych prowincjonalnych scenach, jest luźna, dorywcza i stosować się musi do interesów i położenia materjalnego prowincjonalnego dyrektora. Aktor schodzący z prowincji na większą scenę, wiele rzeczy oduczyć się musi, ale swoją drogą niewiele się nauczyć może, bo go nie ma kto uczyć. W istotnem znaczeniu tego pojęcia nie mamy nauczycieli dramatycznych, jak to jeszcze nie dawno było — młody więc talent aktorski, rozpoczynający swój zawód, jeśli ma sposobność kształcić się na wzorach dobrych i wyrobionych już talentów, to oczywiście okroi mu się coś z tego, ale ponieważ w tem wszystkiem nie ma systematycznej

pracy, tylko chwytanie w lot, więc rezultat z tego bardzo mizerny, tem więcej, że najmłodsi adepci sztuki scenicznej obok niskiego bardzo wykształcenia wszechstronnego, odznaczają się pewnym baranim uporem i kolosalną zarozumiałością, a z drugiej strony wciśnięci w ruchliwy i codzieuny repertoar, nie mają czasu na studja artystyczne, ucząc się ról na prędce, rozumiejąc zaledwie z grubszego to, czego się uczą. Aktor, czy aktorka najmłodszej generacji więcej teraz przynosi talentu urabiania sobie odpowiednich stosunków za sceną, aniżeli rzeczywistych zdolności na scenę. Ztąd pochodzą często sztuczne talenta, sztuczny rozgłos i sztuczne stanowiska aktorskie. Od dyrektora teatru w dzisiejszych warunkach nie można wymagać, aby był dyrektorem i przewodnikiem żywej szkoły aktorskiej — cała, bowiem, maszyna teatralna pod względem finansowym, administracyjnym i scenicznym jest tak skomplikowana, bezustannie ruchliwa i pochłaniająca cały zasób sił kierowniczych, że zajmowanie się kształceniem młodego talentu, jest fizycznie niemożebnem. Prawdą jest, że obecne personale naszych teatrów zaledwie w drobnej cząsteczce odświeżają się i wzmacniają nowemi siłami, ale na to nie poradzi żaden dyrektor teatru. Tak, jak gdzieindziej, tak i tu trzeba *podziału pracy*. Szkoły dramatyczne i fachowi profesorowie powinni przygotowywać talenta do zawodu scenicznego — teatr zaś może dać tylko praktykę, ale, aby ta praktyka wyszła na dobre artyście, musi on przedtem mieć w sobie obrobiony materjał umiejętną ręką — pacierza zaś i artykułów sztuki scenicznej ta scena, z której się przemawia do publiczności, uczyć go nie będzie i nie może, bo to do niej nie należy, bo na to nie ma środków, sił i czasu. Wszak zanim śpiewak zacznie śpiewać, musi się przedtem nauczyć śpiewać — sam głos jest tylko materjałem; zanim artysta dramatyczny zacznie mówić publicznie ze sceny i działać na niej, musi się nauczyć mówić i chodzić po niej, aby zaś nauczył się mówić musi myśleć nad tem, co ma mówić. Rzeczą aktora dostającego rolę jest umieć myśleć o niej, a dobra nawet reżyserja, która jest znowu rzeczą dyrekcji, stanowić może jedynie informacje artystyczne i sceniczne — więcej nic. Aby aktor z pożytkiem rozpoczynał swój zawód sceniczny — powinien przedtem być pod rękami tych, którzy mogą nie odznaczać się wybitnym talentem, ale którzy znają wszystkie tajemnice sztuki scenicznej; powinny być w nim rozbudzone wszystkie instynkta artystyczne, powinno się pod całą jego indywidualność podłożyć grunt głębszego wykształcenia, które mu da możność szerszego poglądu na horyzonty sztuki i na otaczające go życie.

Że się tak jednak u nas teraz nie dzieje to już nie wina dyrektorów. Dobra jest, choćby najsurowsza krytyka działalności dyrekcji teatru, ale najprzód trzeba krytykować jej właściwy zakres, a powtóre trzeba, żeby w tem krytykowaniu była dobra wiara, myśl głębsza, miłość dla sceny narodowej i sprawiedliwość — o pobłażliwości, która w takich sprawach jest także bardzo ważnym czynnikiem, nawet już nie wspominam. Obecni wrogowie dyrekcji lwowskiego teatru oprócz osobistej animozji, bezwzględności, nierzadko barbarzyńskiej brutalności, czczej frazeologji, płytkich sądów i słomianych argumentów — niczem więcej się nie odznaczają.

Jest to naszem przekonaniem, że pan Mieczysław Schmitt okaże wiele siły charakteru, stanowczości, zamiłowania i szlachetnej ambicji, jeżeli pomimo ciągłych ataków z pewnych stron, złośliwego drażnienia go i podkopywania uczciwej jego pracy i najlepszych chęci, nie zniechęci się i mając przed sobą dłuższy okres czasu pokaże, że w tym zakresie, okolicznościach i warunkach, w jakich siłą faktów jest postawiony, potrafi pożytecznie pracować i podnieść scenę we Lwowie, którą Barącz ostatecznie, poniżył. Może być pewnym, że prędzej, czy później zamilknąć muszą ci, którzy mu dziś pragną szkodzić, a jeśli ten i ów krzyknie jeszcze kiedyś — to tak tylko dla honoru... Sytuacja obecnie przedstawia się tak, że miasto nie wybuduje we Lwowie nowego teatru prędzej, jak za jakie lat sześć, a więc przedstawienia odbywać się będą bez przerwy w teatrze fundacji skarbkowskiej, od której wyłącznie zależeć będzie dalsza dzierżawa teatru. Nie ma wątpliwości, że pan Schmitt, jeśli tylko zechce będzie dyrektorem teatru po 1 kwietnia 1892 roku — będzie więc miał spory kawał czasu, aby pokazał wszystkie dodatnie strony i owoce swojej działalności. Jak się zaś ułożą stosunki, gdy miasto wybuduje teatr własny — o tem nie pora teraz mówić.

Teatr.

Na przełomie niemiecka 4 aktowa komedja Bauernfelda tłomaczona na język polski przez pana Jarosława Pieniążka, którą widzieliśmy w tym czasie na lwowskiej scenie, ma już ze czterdzieści lat... To wszystko, co antor blisko pół wieku temu powiedział, po nim daleko lepiej setki innych powiedziało ze sceny i nie ze sceny. *Na przełomie* jest rzecz „poważna“, niemiecka, co znaczy na język powszedni przetłomaczone: trochę nudna. Rzeczywiście pod tym ostatnim względem utalentowany niemiecki komedjo-pisarz nie był oszczędny... Sądzę też, że nie jest czas dzisiaj po 40. latach krytykować pracę autora, który niedawno zmarł — to tak samo jakby rozbierać pierwsze powieści Kraszewskiego np: „Cztery wesela“... Skonstatować należy tylko to, że *Na przełomie*, jako dzieło sceniczne i literackie w niemieckiej literaturze zajmuje podrzędne stanowisko, a w powszechnej, chyba... bibliograficzne... Komedja ta grana u nas była bardzo starannie w ogóle i wystawiona także bardzo starannie. Czoło komedji stanowiła wyborna gra państwa Kwiecińskich. Pani Kwiecińska grała pannę, a potem zawiedziona w swoich nadziejach, później znowu pogodzoną z losem, mężatkę. W takiej kobiecie, jaką nam daje pani Kwiecińska na scenie, mądry będzie ten kto się nie zakocha, czy on tam jest „na przełomie“, czy na wylomie A znowu takiemu Kwiecińskiemu, choć był „na przełomie“, da się nie jedna piękna kobieta... przełamać..

Zamaskowanym sceptykiem, doktorem był p. Chmieliński — grał równo, spokojnie, z artystyczną rutyną. Dobrodusznego, poczciwego „przemysłowca“, figurę z wierzchu i z gruntu komiczną, odegrał p. Feldman z sukcesem — zdaniem, jednak, mojem, w tak zwanych „efektach“, którymi się często mylnie i bez sensu szafuje — p. Feldman za bardzo się modery zuje, co robi wrażenie w wydatniejszych sytuacjach niedostatku siły komicznej. Żonę „przemysłowca“ grała ze zwykłą starannością p. Cichocka. Kilka jeszcze innych małych ról nie dawały pop'su dla nikogo — z nich jednak p. Dębicki dosadną charakterystyką i żywym rysunkiem artystycznym, wyprowadził rolę starego sługi na poczesne miejsce w komedji.

Dwa dalsze debiutowe występy pani Orso-Wieńczyckiej w *Fortepianie Berty* i *Livii Quintilli*, a więc w dwóch rolach zupełnie różnych — nie nastręczyły nam nic innego nad to, cośmy już powiedzieli o debiutantce po pierwszym jej występie. Berta była popisową rolą skończonych artystek — Livia Quintilla wymaga zupełnie wyrobionego już talentu.

Śliczny obrazek dramatyczny przedstawiono w ostatnich dniach na scenie lwowskiej — jest to jedno-aktowy utwór p. Kordjana Szreniawy p. t. *Pierwiasnki* napisany wierszem krótkozgłoskowym, barwnym i miejscami bardzo poetycznym. Prawdziwa ta sceniczna sielanka zrobiła istotną niespodziankę publiczności swoim urokiem, atmosferą i wdziękiem. Rzecz dzieje się, naturalnie, nie teraz, bo skąd dziś wzięłaby się sielanka — nie ma jej w życiu, nie może być i na scenie — rzecz dzieje się więc za czasów Stanisława Augusta, czasów wprawdzie dla Polski nie bardzo wesołych, ale zawsze kołatała się jeszcze dusza w samodzielnych piersiach polskich... Szkoda, że p. Szreniawa tak rzadko nas obdarza płodami swego niezwykłego talentu.

Choć to utwór jedno aktowy, prawdziwy w nim tryumf święciła pani Kwiecińska, która rcle naiwnej i poetycznej Tosi, grała tak prześlicznie, z taką prawdą owianą poezją, że choć nie było, ani jednego momentu dramatycznego w roli, łzy się kręciły w oczach... Wrażenie niezrównanej prostoty i wdzięku gospodarowały w sercach słuchaczy przykuwając ich uwagę i wzrok do tego, co mówiła i do tego co robiła znakomita artystka...

Stasia, chłopca, który dopiero co skończył *kolegium*, grała w eleganckim kostiumie powabnie p. Czaplińska.

Panna Pankiewicz, artystka niezwykłego talentu z pociągającą elegancją odtworzyła arystokratyczną rozwódkę, ale wiersze zanadto rwała. Wybornym starym, kontuszowym szlachcicem był p. Zboiński, a rubaszną, ale zacną szlachcianką, była pani Cichocka.

O debiucie wokalnym w operze *Mignon* panny Szelińskiej w tytułowej partji — nic stanowczego powiedzieć nie możemy. Pan Marek, powaga lwowskiego świata muzycznego jest nauczycielem panny Szelińskiej — on też za nią jest odpowiedzialny. Ze zdaniem o głosie panny S. należy się wstrzymać do dalszych występów, jeżeli będą — dziś trzeba być... pobłażliwym..

Komedję oryginalną w 4 aktach p. Madeyskiego p. t. *W domu i za domem* odegrano u nas po raz pierwszy dnia 22. października. Jestto praca osnuta na swojskich motywach, mianowicie na tle życia małego prowincjonalnego miasta, gdzie tak nazwana inteligencja ze względu na ciasny zakres życia, pod względem karykatury i pewnej typowości, przedstawia dla autorów materjał dosyć bogaty. Pan Madejski w dosadnem rysowaniu figur, w ich charakterystyce — okazał. *W domu i po za domem* wiele spostrzegawczego zmysłu, a w kreśleniu samych postaci talent, humor i dowcip — szkoda tylko, że cały układ sztuki, sytuacje i luźność w budowie powyższym zaletom nie dotrzymywały miejsca..

Grano komedję doskonale, a na pierwszy plan wyprowadziła pani Gostyńska *kreis-fizykową* grą tak pyszną, że publiczność przy otwartej scenie po kilkakroć przywoływała dzielną i utalentowaną artystkę. Lekkim i swobodnym prowincjonalnym Don-Żuanem był p. Trapszo, a bardzo komicznym, goniącym za amorami pokojówek adwokackim „koncypientem“ p. Walewski. P. Feldman grał komiczną postać mecenasa bardzo dobrze i wyzyskał z talentem wszystko, co było do wyzyskania. Szablonowo nakreśloną postać męża, odegrał p. Hierowski starannie — to samo należy powiedzieć o panu Chmielińskim w roli dyrektora jakiegoś banku. — Kobiece jeszcze role, a jest ich coś z pół tuzina nie wiele nastręczały pola do popisu aktorskiego — grały je panie: Stachowicz, Pankiewicz, German, Czechowicz, Piasecka i Szymańska.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.